

23 PAZDZIERNIKA O GODZINIE 14 Z POKŁADU M/S „HEWELIUSZ” OPUSZCZONO TRAP, PO KTORYM NA STATEK WESZLI NAJBLIŻSI, PRZYJACIELE I DZIENNIKARZE BOHATERÓW ATLANTYCKICH REGAT SAMOTNYCH ZEGLARZY KPT. TERESY REMISZEWSKIEJ I KPT. ZBIGNIEWA PUCHALSKIEGO, OTO NA GORĄCO SPISANE ROZMOWY, JAKIE PRZEPROWADZIŁ Z NASZYMI ZEGLARZAMI PRZEDSTAWICIEL „DL”:

Darzyłem Łódź sympatią — teraz mogę mówić o miłości...

— Witamy w kraju. Jest pani pierwszą Polką, która przepłynęła Atlantyk i jedną z nielicznych kobiet mogących się poszczycić tym niebywałym sukcesem.

— Dzięki załodze „Heweliusza”, podróż minęła nam niesłychanie przyjemnie. Kiedy dzisiaj rano z mostku zobaczyłam Dom Rybaka we Władysławowie, to szybko pobiegłam do kabiny i tam się „wybeczałam”. To była przecież zapo-

wieź, że zbliżam się do mojego portu — Gdyni, której zawsze mi było brak, do której tęskniłam podczas atlantyckiej podróży.

— Powitania się spodziewałam, mówili nam o tym operatorzy Gdynia-Radio. Ale to, co zobaczyłam na Nabrzeżu Polskim, przeszło moje oczekiwania. W tym tłumie ludzi, długo nie mogłam „wypatrzeć” moich najbliższych — córki i syna

Ojczyzna powitała nas tak, że nigdy tego nie zapomnimy.

— Na oceanie nie ma różnicy między słabą kobietą i silnym mężczyzną. Mnie silny nigdy nie brakowało. Nigdy nie doznałam uczucia bezradności. Jeśli mi czegoś brakowało, to czasami wiedzy technicznej. Występowało to wtedy zwłaszcza, gdy na jachtach zaczęły ujawniać się usterek.

— Plany?... Przede wszystkim muszę wrócić do normalnej pracy w Stocznim Im. Komuny Paryskiej. Muszę się zająć rodziną, dziećmi. Ale już od dzisiaj zaczęłam przygotowywać się do czegoś większego. Nie mogę jeszcze zdradzić o co chodzi. Nie wiem, czy starczy mi sił i możliwości. Ale to przecież się wkrótce okaże...

KPT ZBIGNIEW PUCHALSKI

— Kwiaty, rodzina, przyjaciele — to jest to, na co czekałem przez wiele miesięcy. No i uśmiech, który kwituje wiele miesięcy samotnej żeglugi po oceanie. Uważam, że jest to najwyższa nagroda, jaką uzyskałem za swój rejs.

— O szczegółach regat, w miarę możliwości informowałem prasę za pośrednictwem Gdynia-Radio. Nie zaniedbywałem także i innych możliwości. Z Gdynia-Radio rozmawiałem do ostatniej chwili, 2 godziny temu miałem z nimi ostatnią w tym rejsie łączność. Muszę powiedzieć, że mam tam wielu przyjaciół, którzy nie szczędzili sił, by spełnić moje prośby. Np. wówczas gdy łączyłem się z panem jako przedstawicielem „Dziennika”, gdzieś z Atlantyku, była to bardzo trudna operacja dla Gdyni, a jednak uczynili wszystko, bym połączenie otrzymał (treść tej rozmowy publikowaliśmy w lipcu br.).

— Teraz, kiedy to wszystko mamy już za sobą, mogę powiedzieć, że „Miranda” jest jednostką ciasną. Po to, by na niej pomieścić cały potrzebny sprzęt musiałem dokonać ostrej selekcji. Tu każdy kilogram ładunku ma swoje znaczenie. Dlatego na „przełot” przez Atlantyk zabrałem tylko 46 litrów wody, a 120 litrów benzyny. Oszczędziłem wodę, ale nie szczędziłem benzyny do ładowania baterii, by w każdej chwili mieć łączność z krajem i polskimi statkami. Każda godzina łączności wymagała 1 godzin ładowania baterii. Mój agregat prądotwórczy rozspalał się przy końcu podróży.

— Z „Mirandą” miałem trochę kłopotów. W czasie wylądowania jachtu z m/s „Stefan Czarniecki” w Plymouth został uszkodzony kadłub. Miałem ciągle przecieki. Nie przekreśla to jednak wartości jachtu. Jest szybki. Moje „przełoty” dobowe wynosiły czasami i 180 mil. Tuż po starcie z Plymouth miałem i doby sztormu. Wtedy zanotowałem pierwsze awarie. Pełko sprzęgło samosteru, wyczepił się forstag, no i ten nie kończący się przeciek. Dlatego właśnie zdecydowałem się na obranie kursu południowo-zachodniego. Przeszedłem przez Azory w kierunku na Bermudy. Tam przeżyłem najdłuższe chwile. Trafiałem na cudowną pogodę, która trwała 10 dni. Był to czas kompletnej ciszy i z punktu widzenia regatowca,

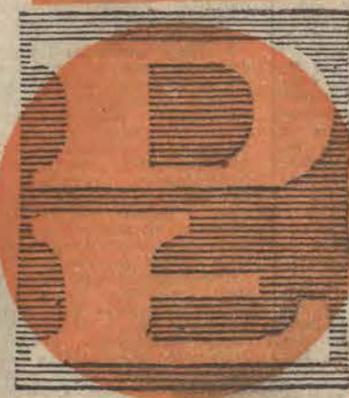
(Dalszy ciąg na str. 4)

Nakład 260.000 egz.

Cena 50 gr.

Wyd. A

PANORAMA - PANORAMA



Łódź, niedziela i poniedziałek
29 i 30 października 1972 roku
Rok XXVIII Nr 258 (7539)

DZIENNIK
ŁÓDZKI

DZIŚ w numerze!

- ◆ W ŚWIECIE MASZYN — PRYMAT JUŻ BLISKO
- ◆ NIE MA PATENTU NA TALENTY
- ◆ WIELKOŚĆ I CYRK
- ◆ WRASTANIE W SZWEDZKĄ GLEBĘ

TRUDNA SZTUKA

ZARZĄDZANIA

Przeciętność — pojęcie nieznanne

Naukowcy i praktycy są zgodni — największe rezerwy wydajności pracy kryją się w umiejętnościach kadr kierowniczych. Powszechnie panuje również pogląd, że bez posiadania grupy wysokiej jakości kierowników nie może być mowy o sprawnym funkcjonowaniu gospodarki narodowej. Od ich kwalifikacji, umiejętności podejmowania decyzji, z jednoczesnym przewidywaniem skutków, od ich sposobu organizowania pracy i zarządzania — w dużym stopniu zależy osiągnięcie określonych zadań ekonomicznych i politycznych.

Nie ma w naszym kraju aktualnych i dokładnych danych, ale i z tych, które posiadamy, wynika, że do roku 1970 zwiększenie produkcji osiągnęliśmy przede wszystkim dzięki znacznym nakładom na techniczne wyposażenie warsztatów pracy. Tylko zaś 28 proc. wydajności pracy było wynikiem postępu organizacyjnego, gdy tymczasem w krajach wysoko rozwiniętych posiadających sprawną kadrę kierowniczą wskaźnik ten dochodził nawet do 70 proc. Aby więc zmniejszyć owe niekorzystne proporcje, żeby postęp organizacyjny nadążył za technicznym, konieczne jest stałe doskonalenie metod zarządzania i naszej kadry kierowniczej.

(Dalszy ciąg na str. 4)



panorama tygodnia

POKÓJ LEŻY W ZASIĘGU DŁONI — WYSTARCZY DON SIĘGAĆ. NIE JEST TO POBOŻNE ŻYCZENIE PRZYJACIÓŁ NARODU WIETNAMSKIEGO. LECZ OCZYWISTA PRAWDA DLA KAŻDEGO KTO ZAPOZNAŁ SIĘ Z TREŚCIĄ DEKLARACJI RZĄDU DRW, KTÓRĄ OPUBLIKOWALISMY W UB. PIĄTEK. PRZYPOMNIJMY JĄ POKRÓTCE:

● 8 października rząd DRW, w porozumieniu z TRRR Wietnamu Południowego przedstawia w Paryżu projekt „porozumienia o zaprzestaniu wojny i przywróceniu pokoju w Wietnamie”. Zarówno Kissinger jak i Nixon przyznają później, że jest on wyrazem dobrej woli, i dążenia do zakończenia konfliktu. Projekt zakłada: w 24 godziny po zawarciu tegoż porozumienia nastąpi przerwanie ognia. 60 dni później wojska USA i krajów sojuszniczych opuszczają Wietnam. Równolegle przebiega wymiana jeńców i osób aresztowanych. Ludność Wietnamu południowego wyrazi swą wolę w wyborach pod międzynarodowym nadzorem.

● Na propozycję strony amerykańskiej uzgodniono, że 18 bm. USA zaprzestaną bombardowań, 19 bm. układ zostanie parafowany, 26 października zaś ministrowie spraw zagranicznych złożą pod nim swe podpisy w Paryżu.

● Trzy dni później, 11 bm., Amerykanie proponują zmiany kalendarzowe. 21 bm. zaprzestanie bombardowań, następnego dnia parafowanie układu, 30 października ceremonie podpisania go.

● 20 października Amerykanie znów „proszą o czas”: zaprzestanie bombardowań 23, 24 parafowanie w Hanoi, 31 ministrowie podpisują układ. Tegoż dnia wszystkie ustalenia zaaprobował prezydent Nixon.

● Kropla przepelniająca miarę cierpliwości Wietnamczyków jest dzień 23 października — USA proszą o dalszą zwłokę bo... napotykały na trudności w Sajgonie.

Rokowania, przetargi i zmiany terminów dokonywane były tajnie, podczas rozmów paryskich. Dopiero ewidentne wykroczenie się strony amerykańskiej skłoniło rząd DRW do opublikowania deklaracji, której echa do dziś rozbrzmiewają na całym świecie.

Wszyscy są zgodni co do dwóch spraw: deklaracja wzbudza szacunek i uznanie ze względu na swój rzeczowy, spokojny charakter, zaś argumenty USA są, łagodnie mówiąc, niepoważne. Boć przecież nie od dziś wiadomo kto zaczł ów prezydent Thieu — marionetka utrzymywana za amerykańskie pieniądze, nie mogąca pochwalić się minimalnym choćby poparciem społeczeństwa. I ten „polityk” stwarza Amerykanom trudności nie do przewyżczenia? Na pozór ładnie to nawet wygląda — respektujemy wolę „prezydenta” Wietnamu Południowego. Możemy się też zgodzić z twierdzeniem, iż Thieu lamentuje i rozdiera szaty. Traci przeciwko posiadę i amerykańskie dolary za swą „pracę”. Jednakże w 1963 r. kiedy inny „prezydent” — Diem stał się niewygodny, CIA potrafiła sobie poradzić z ówczesnymi trudnościami i fizycznie usunęła go z areny politycznej.

panorama tygodnia

Tak więc, bez obawy popelnienia błędów, możemy z całą stanowczością stwierdzić, że to nie Thieu „stwarza trudności”. To raczej określone koła przemysłowo-wojskowe zainteresowane w kontynuowaniu wojny w Indochinach stanowią istotną przeszkodę na drodze do pokoju. Przypomnijmy — USA straciły, obok 50 tys. zabitych i 125 miliardów dolarów w czasie trwania tej wojny. Innymi słowy rząd wydał na sprzęt wojskowy i utrzymanie wojska tak ogromną sumę. Amerykańskie koncerny zbrojeniowe ten sprzęt wyprodukowały, te same koncerny na tym zarabiały. W tych kręgach przede wszystkim należy szukać przeciwników zakończenia tej okrutnej, w całym świecie zniechodzonej, wojny.

Dlatego też nikt rozsądny nie wierzy Kissingerowi, gdy zawiłe tłumaczy powody uchylania się od złożenia podpisów.

Nie tylko my Polacy, ale cały świat jest zgodny co do tego, że nie ma chwili do stracenia, nie wolno zwlekać ani dnia, boć przecież co godzinę, co minutę giną ludzie, toczy się dzieło zniszczenia, mogące być porównywane do tego, co działo się w czasie II wojny światowej.

Jeśli Intencje rządu amerykańskiego są szczerze, a nie mamy podstaw by sądzić inaczej, to powinniśmy jak najszybciej usunąć przeszkody, o których mówi. I nie należy ich szukać w Sajgonie.

HENRYK WALEŃDA

panorama tygodnia

Znów dieta

W grudniu br. minie 5 lat od pierwszej operacji transplantacji serca, przeprowadzonej przez dr Christiana Barnarda. Od tej pory dokonano w świecie 197 zabiegów przeszczepienia serca. Tylko — a może aż — 28 spośród pacjentów żyje. 19 osób z obcym sercem, to pacjenci Ośrodka w Stanford (Stany Zjednoczone). Jednym z nich jest 36-letni Ralph Trout, który jest po operacji 3,5 roku. Stan pacjenta — zdaniem lekarzy — jest w pełni zadowalający.

Nie zawsze jednak sytuacja przedstawia się równie pomyślnie. Niebezpieczeństwo może się pojawić nawet w kilka lat po operacji. Najistotniejszą sprawą — jak wiadomo — jest przyjęcie się przeszczepionego, obcego organu. Odmrzną przysługę oddają tutaj leki immunosupresyjne, osłabiające naturalną obronę organizmu przeciw obcej tkance. Leki te z powodzeniem stosowane są przy transplantacji serca. O tym, czy przeszczepione serce zostało przyjęte przez organizm, czy też odrzucone, wiadomo w ciągu 2-3 miesięcy od operacji.

Okazuje się jednak, że na tym niebezpieczeństwo się nie kończy. Zaobserwowano mianowicie zjawisko narastającego stopniowego procesu „odrzucania” przeszczepionego serca przez organizm. Zjawisko to może zacząć dawać o sobie znać w kilka miesięcy, a nawet w kilka lat po udanej transplantacji.

Na pomoc sercu

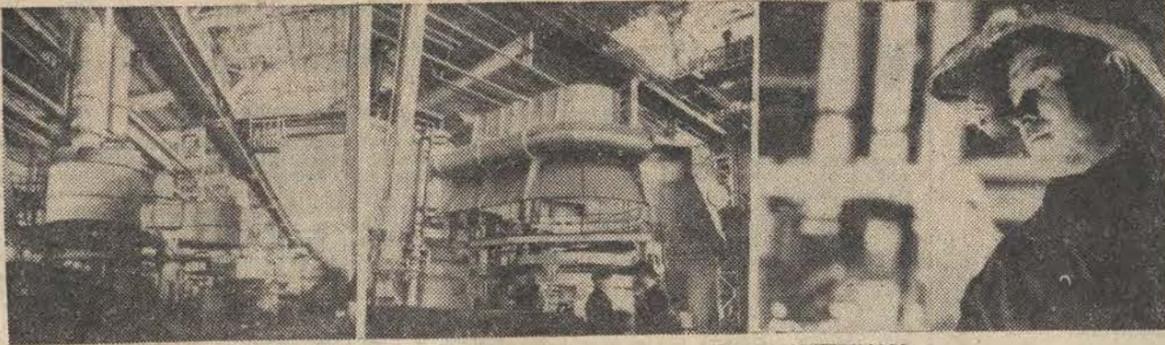
Jak stwierdziła ostatnio grupa chirurgów ze Stanford Medical Center (ośrodek transplantacji serca o najbogatszym doświadczeniu) przyczyną tych procesów są objawy analogiczne do tych, które występują w przypadku arteriosklerozy w naczyniach wieńcowych.

W Stanford zastosowano nader prostą metodę zapobiegania tym zjawiskom — polegającą na stosowaniu przez pacjentów z przeszczepionym sercem tej samej diety jaka jest zalecana w przypadkach skłonności do choroby wieńcowej.

Po raz pierwszy niebezpieczeństwo „chronicznego” odrzucania przeszczepionego serca zaobserwowane zostało przed 3 laty.

Początkowo pragnąc zapobiegać tym niekorzystnym zmianom, lekarze kalifornijscy stosowali leki antyzakrzepowe. Równocześnie jednak zalecono pacjentom (o normalnej wadze) stosowanie diety antycholesterolowej — mało wolejny, wieprzowiny, masła, jaj — więcej drobiu, ryb i innych nie tłuczonych pokarmów. Przy stosowaniu tego rodzaju kuracji stwierdzono u pacjentów niski poziom cholesterolu — co, jak twierdzi lekarze z ośrodka kalifornijskiego — zapobiegać będzie procesom chronicznego „odrzucania” przeszczepionego serca.

SPOSTRZEŻENIA TE POTWIERDZAJĄ SZCZEGÓŁOWE BADAŃ I OBSERWACJE PROWADZONE U PACJENTÓW ŻYJĄCYCH Z CUDZYM SERCEM. ZDANIEM LEKARZY Z OŚRODKA STANFORD, TA NOWA METODA POSTĘPOWANIA STANOWI DAJSZY KROK NA DRODZE KU UDANYM TRANSPLANTACJOM SERCA.



W świecie maszyn — już blisko prymat

NIEDAWNO NOWOJORSKI TYGODNIK „US NEWS AND WORLD REPORT” PRZYTYCZAŁ W ARTYKULE POD TYTUŁEM „CZY ROSJA MOŻE PRZEGONIC AMERYKĘ?” PEWNE DANE O NIEKTÓRYCH RODZAJACH PRODUKCJI PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO W USA I ZSRR, WYBIERAJĄC OCZYWIŚCIE TE, W KTÓRYCH PORÓWNIANIE WYPADA DZIŚ JESZCZE NIEKORZYŚNIE DLA KRAJU RAD. A WIĘC: SAMOCHODY OSOBOWE I CIĘŻAROWE, LODÓWKI, PRAŁKI ELEKTRYCZNE I KOMPUTERY. JAK WIADAC — TROCHĘ Z DZIEDZINY DOBR INWESTYCYJNYCH, TROCHĘ — Z KONSUMPCYJNYCH. WSPOMNIANY TYGODNIK NALEŻY DO POPULARNYCH PISM ILUSTROWANYCH, PRZEZNACZONYCH DLA MASOWEGO ODBIORCY.



Nieco zaawansowani w ekonomice wiedzą jednak, że takich rodzajów wytwórczości zarówno w całym przemyśle, jak też w szczególności w maszynowym, w których ZSRR dość znacznie ustępuje dziś Stanom, jest już bardzo niewiele. Odwrotnie — coraz więcej jest takich, które stawiają ZSRR zdecydowanie przed potężnym aparatem wytwórczym zarówno Ameryki, jak też pozostałych regionów świata kapitalistycznego.

Dotyczy to np. tak ważnej i charakterystycznej dla współczesnego etapu rewolucji naukowo-technicznej dziedziny, jaką stanowią obrabiarki z elektronicznym sterowaniem programowym. Jeszcze w 1970 roku USA wyprodukowały ich 1904 szt., Japonia — 1386, Wielka Brytania — około 600, ZSRR — 1680. W roku ubiegłym amerykańska produkcja obrabiarek tego typu zmniejszyła się o kilkanaście procent, natomiast radziecka wzrosła do 2539 sztuk, przekraczając łączny poziom produkcji USA i Wielkiej Brytanii. Dodajmy, że ZSRR wyprzedza Stany Zjednoczone także w ogólnych rozmiarach produkcji obrabiarek skrawających i do obróbki plastycznej, choć ustępuje nieco największemu akurat w tej dziedzinie potentatowi — NRF.

Idźmy dalej: w 1971 roku radziecka produkcja traktorów (473 tys. sztuk) równała się łącznej produkcji USA, Anglii, Francji i NRF, a wszelkiego rodzaju maszyn rolniczych przewyższała pod względem wartości łączną produkcję USA, NRF i Anglii. Lokomotywy spalinowe wyprodukowały w tymże roku fabryki amerykańskie 1049 sztuk, zachodniemieckie — 400 szt., francuskie — 351 szt., natomiast radzieckie — 1485 sztuk. Kraje te wyprzedza ZSRR

także w produkcji lokomotyw elektrycznych. W szeregu rodzajów produkcji — a dotyczy to m. in. maszyn i urządzeń dla górnictwa, hutnictwa i przemysłu chemicznego, sprzętu lotnictwa cywilnego, turbin energetycznych — Związek Radziecki zajmuje drugie miejsce w świecie.

Najbliższe lata staną się okresem dalszego intensywnego rozwoju radzieckiego przemysłu budowy maszyn. Wartość produkcji tego przemysłu powinna dojść w 1975 roku do 148 mld rubli, co odpowiadałoby w przybliżeniu ponad 160 miliardom dolarów. Przypomnijmy, że obecna produkcja branży maszynowej w USA wynosi około 120 mld dolarów w skali rocznej, przy czym — jak sądzą znawcy koniunktury gospodarczej w świecie kapitalistycznym — jest raczej wątpliwe, aby dynamika wzrostu tej produkcji w najbliższych latach wyszła w Stanach poza granicę 4-6 procent rocznie (w latach 1970-1971 notowano jej spadek), przy przewidywanym, około 10-procentowym, jej wzroście w ZSRR (60 proc. w całym 5-leciu 1971-1975).

Radzieckim fabrykom maszyn postawiono w założeniach obecnej pięcioletki niezwykle ambitne i mobilizujące zadania. Chodzi przy tym nie tylko o ilościowe wskaźniki wzrostu produkcji — o powiększenie produkcji np. samochodów osobowych z 344 tys. w 1970 roku do 1,3 miliona w 1975, o dwukrotny wzrost wytwórczości sprzętu automatyki oraz maszyn i urządzeń dla przemysłu

Związek Radziecki jest ponad wszelką wątpliwość — a potwierdzają to również statystyki zachodnie i ONZ-owskie — drugą potęgą przemysłową świata, dystansująca w poważnej mierze wszystkie, poza USA, kraje naszego globu. Przeprowadzone ostatnio badania na temat gąsziwego rozwoju przemysłu światowego ujaśniły rzecz, która na problem ekonomicznego współzawodnictwa socjalizmu z kapitalizmem rzuca nowe światło. Oto, jak wynika z aktualnych danych, jeszcze bliższa poziomu amerykańskiego niż produkcja przemysłowa ogółem — jest radziecka produkcja najważniejszego działu wytwórczości — przemysłu maszynowego. W 1971 roku wszystkie fabryki branży metalowej i maszynowej USA dały produkcję wartości około 120 miliardów dolarów (według llnych szacunków — nawet trochę mniej); w tymże roku produkcja przemysłu maszynowego ZSRR stanowiła równowartość ok. 108 mld dolarów, a więc w przybliżeniu 90 proc. poziomu amerykańskiego.

lekkego i spożywczego, czy 3,5-krotny — obrabiarek z elektronicznym sterowaniem programowym. Chodzi też o przyspieszony kurs na doskonałość jakości produktów, na wdrażanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych i podnoszenie techniczno-użytkowych parametrów wytwarzanych maszyn i urządzeń w skali i na poziomie odpowiadającym wymogom współczesnego etapu rewolucji naukowo-technicznej.

Już ostatnie lata przyniosły w tym zakresie sporo osiągnięć. Dość wspomnieć, że np. w pięcioletciu 1951-1955 radziecki przemysł maszynowy wypuścił ogółem 4,3 tysiąca prototypów nowych maszyn i urządzeń, w następnym (1956-1960) — już blisko 13 tysięcy, a w pięcioletciu 1966-1970 ogółem 21,2 tysiąca. W ub. roku liczba prototypów nowych maszyn (3,9 tys.) była niemal równa tej, jaką fabryki ZSRR wypuściły w całym 5-letnim okresie 1951-1955 r. Już przewidują plany, narastającemu procesowi wycofywania z produkcji przestarzałych czy nie dość nowoczesnych typów maszyn i urządzeń towarzyszyć będzie w najbliższych latach przyspieszone w porównaniu z poprzednimi pięcioletkami tempo wdrażania nowych typów i rodzajów, a tym samym i konstrukcji nowych prototypów.

Pojawia się wśród nich m. in. takie oryginalne, niekiedy pionierskie rozwiązania, jak np. traktory o mocy do 275 koni mechanicznych, dwadzieścia nowych typów ciężarówek, w tym kilka o superwielkiej ładowności, silniki Diesla o przedłużonym czasie eksploatacji, lokomotywy spalinowe o mocy 1200 KM i wiele innych wysoko wydajnych maszyn i urządzeń.

Radziecki przemysł maszynowy — aktualnie druga światowa potęga w tej podstawowej branży wytwórczej — jest dziś w pełnym rozbiegu do absolutnego prymatu pod względem globalnych rozmiarów produkcji w tej dziedzinie. Droga jest już bliska — wyznacza ją perspektywa najbliższych kilku lat.

KAROL RZEMIENIECKI

Intencje i fakty Nie ma patentu na talenty

Socjologowie i psycholodzy dawno już dowiedli, że ani klasa społeczna, ani narodowość, płeć czy rasa nie przesądzają o pojawianiu się talentów. Wielcy ludzie rodzą się nie tylko w inteligentnych rodzinach, lecz także w rodzinach nie mających żadnych tradycji pracy twórczej z tzw. dołu drabiny społecznej. Wielcy ludzie mają często przeciętne dzieci. Nawet w tej samej rodzinie jedno dziecko może być niezwykle utalentowane, drugie zaś tępe.

Nie istnieją testy, które mogłyby dowiedzieć istnienia talentu lub dużych możliwości intelektualnych. Najbardziej nawet drobiazgowo testy inteligencji nie wykażą wrodzonych zdolności. Nikt więc nie opouje, że zdolność, a nie przynależność klasowa powinny być decydujące w przyjmowaniu na studia — najwyższy szczebel kształcenia. Z tego też względu we wszystkich krajach europejskich dąży się do możliwie najdalej posuniętej demokratyzacji studiów. To są intencje. Jakże jednak faktyczne szanse dojdą do uniwersytetu ma młodzież z niższych warstw społecznych?

We wszystkich krajach europejskich rodziny, których ojcowie pracują fizycznie, stanowią większość. Dzieci z tych rodzin nie stanowią jednak większości młodzieży akademickiej. I tak np. w krajach Europy zachodniej aż 75-90 proc. studentów — to dzieci, których ojcowie pracują w tzw. niefizycznych zawodach. W Europie wschodniej skład społeczny studentów układa się w proporcjach pół na pół — tyle samo dzieci z rodzin utrzymujących się z pracy fizycznej i tyle samo z pozostałych rodzin.

Młodzież ze środowisk robotniczych

Socjologowie uznali za podstawowe kryterium demokratyzacji szkolnictwa wyższego wskaźnik udziału w studiach młodzieży pochodzącej ze środowisk robotniczych i chłopskich. W krajach socjalistycznych udostępnienie studiów młodzieży

pochodzącej z tych środowisk stało się jedną z najważniejszych zasad polityki społecznej. I dlatego też odsetek młodzieży robotniczej wśród studentów w tych krajach jest najwyższy i proporcjonalny do odsetka ludności robotniczej. W Polsce przekracza on 31 proc., w Czechosłowacji wynosi ok. 38 proc., w Bułgarii — ok. 35 proc. W naszym kraju wielu działaczy oświatowych jest zdania, że procent studentów pochodzenia robotniczego jest jeszcze za mały.

Tymczasem w krajach Europy zachodniej, mających dobrze rozwinięte szkolnictwo wyższe, studenci pochodzenia robotniczego stanowią niewielką grupę. Tak np. w Austrii stanowią oni ok. 5 proc. wszystkich studentów, w Danii, Francji, Hiszpanii, Holandii, NRF — nie sięgają 10 proc. Jednocześnie wiadomo, że w tych krajach klasa robotnicza stanowi połowę lub prawie połowę społeczeństwa. Tak więc uznaje kryterium socjologów za oznakę demokratyzacji szkolnictwa wyższego, można rzec, iż kraje te wiele mają jeszcze do zrobienia w tej dziedzinie.

Najlepsze rezultaty w tym zakresie uzyskuje się w Wielkiej Brytanii, gdzie po II wojnie światowej wprowadzono odpowiednie ustawodawstwo socjalne, gwarantujące m. in. różne stypendia i inne formy pomocy dla młodzieży robotniczej rozpoczynającej studia. Tam też studenci pochodzenia robotniczego stanowią ok. 1/4 wszystkich studentów. Również w Norwegii i Szwecji procent studentów pochodzenia robotniczego jest stosunkowo duży — stanowią oni ok. 1/5 młodzieży akademickiej.

Młodzież pochodzenia chłopskiego

Student pochodzenia chłopskiego stanowi najmniejszą grupę młodzieży akademickiej. Właśnie się to m. in. z faktem zmniejszania się liczby ludności utrzymującej się z rolnictwa. W krajach socjalistycznych młodzież ta stanowi od ok. 10 do dwudziestu kilku procent wszystkich studentów. W Czechosłowacji np. dzieci z rodzin chłopskich stanowią mniej niż 10 proc. młodzieży studiującej, na Węgrzech i w Polsce mniej niż 20 proc., w Bułgarii — prawie 1/4 wszystkich studentów. Natomiast np. w Holandii, Włoszech, Hiszpanii — tylko kilka procent.

Ambicje

Do wyrzeczeń skorzy są ojcowie rodzin należących do tzw. klas średnich. Od tej warstwy wzywać istnieje tradycja przekazywania statusu społecznego, opartego na wyższym wykształceniu. Dlatego też dzieci z tych warstw społecznych i ich ojcowie uważają za obowiązek zdobycie wyższego wykształcenia.

Ambicje te najslabiej rysują się w środowiskach robotniczych i rolniczych. Zbyt często jeszcze daleka szansa wysokiego stanowiska dziecka i dobrej pensji nie jest na tyle silna, by dorastające dzieci rezygnowały z natychmiastowej pracy zarobkowej, polepszającej budżet rodziny.



BAZAR

Wiadomość wydaje się wprost nieprawdopodobna: „Najstarszym czynnym hotelem europejskim jest... poznański „Bazar“! Mimo swych 130 lat nadal sypnie wśród orbisowskich hoteli. Jest ponadto dobrą szkołą dla nowych kadr: hotelarskie szlify zdobywają w nim praktykantów z kraju i zagranicę...”

Tyle agencja... Dopelniając tę rewelacyjną informację podam, że mgr Stanisław Kozłowski właściciel jednej z najciekawszych restauracji Londynu „Lucullus” na Oxford Street (biedowała w niej zwykła piękna Soraya) zaliczył kuchnię poznańskiego „Bazaru” do pięciu najlepszych w Polsce. I jeszcze ciekawostka, tutejszy przedwojenny kucharz Henryk Ertel przez długie lata gotował prezydentowi Francji de Gaulle'owi.

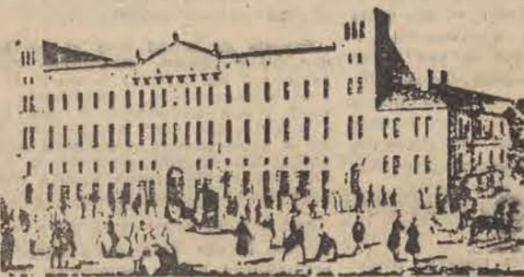
Po tak zachęcającym wstępie można by właściwie przejść do równie wspaniałej historii „Bazaru”. Ale może przedtem kilka słów o hotelarstwie w ogóle, bo chociaż ostatnio „hotel”, jako termin znikł z naszych leksykonów, to przecież na przestrzeni dzieł zajmował zawsze nieposiadane miejsce. Jak to bywa ze wszystkim, co stare jego rodowód sięga czasów zamierzchłych — już w starożytnej Grecji istniały bowiem oberże i gospody z pokojami noclegowymi.

Podobnie działo się w państwie rzymskim. W średniowiecznej Polsce działały liczne gospody — najwięcej w Krakowie, Warszawie, Lublinie i Piotrkowie. Dopiero wskazuje wiek XIX przyniosł radykalną zmianę w „hotelarstwie”. Wtedy np. nasza Dyrekcja Jeneralna Dróg i Mostów Królestwa Polskiego wydała (w 1824 r.) zbiór wzorów na budowę typowych domów zajezdnych przy drogach bitych.

A w Europie? Pierwszy z prawdziwego zdarzenia obiekt hotelowy wybudowano w 1850 r. w Paryżu pod nazwą „Grand Hotel de Louvre”. W tym samym mniej więcej czasie powstały berliński „Kaiserhof”, wiedeński „Grand”, „Imperial” i „Bristol”, wreszcie warszawski „Hotel Europejski”. Jeśli chodzi o kontynent amerykański to w 1829 r. zbudowany został w Bostonie hotel i klasy „The Tremont”. Nazwano go „Adamem i Ewą” nowoczesnego przemysłu hotelowego. Miał on kilkadziesiąt jedno- i dwuosobowych pokojów, a w nich — szczyt ówczesnego komfortu — dzbany z wodą i miski do mycia się. Tam też po raz pierwszy pojawia się funkcja pokojowych.

Wracamy jednak do „Bazaru”. Na początku 1838 r. dr Karol Marcinkowski, wielki społecznik i działacz, wspólnie z Maciejem hr. Mielżyńskim rzucił myśl stworzenia instytucji, która byłaby ośrodkiem życia towarzyskiego a także zajmowałaby się podnoszeniem oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu Wielkopolski. Przy okazji dorocznego Jarmarku świętojańskiego powołano spółkę akcyjną ze 146 udziałowcami, reprezentującymi kapitał zakładowy w wysokości blisko 90 tys. talarów pruskich.

Postanowiono zbudować „Bazar Poznański” — budynek, w którym pomieściłoby się 70 pokojów dla podróżnych, restauracja, winiarnia, cukiernia, kawiarnia, sala balów i zgromadzeń oraz 19 sklepów kupieckich. Według statutu dochód z hotelu miał służyć do wzmocnienia rękodziela i oświaty.



„Bazar” około 1845 r.

(Notabene jeszcze w 1938 r. spółka akcyjna „Bazar” stypendiowała 16 ubogich studentów Uniwersytetu Poznańskiego).

W styczniu 1842 r. hotel otworzył swe podwoje. Z miejsca też stał się ośrodkiem życia polskiego. Tu zbierali się i działali wszyscy najwybitniejsi społecznicy z Karolem Libelem, Hipolitem Cegielskim, Ludwikiem Szaniawskim i Cyprjanem Jarochońskim. Stąd w okresie Wiosny Ludów rozchodzą się rewolucyjne i powstaniowe ułotki. Tu w przepysznym „Białej sali” (została zniszczona w czasie ostatniej wojny) urządzono wspaniałe bale, rauty i przyjęcia a także zgromadzenia Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i koncerty. W pokojach hotelowych spiskowali przywódcy powstania wielkopolskiego, stąd z balkonów i pięter rzucił hasło do walki Ignacy Paderewski i dr. Lip.

Historia — owiane są nią mury budynku. Już to zdarzeń były świadkami, ile ważnych decyzji zapadło pod klasycystycznym sklepieniem „Białej sali”! Ciekawym przyczynkiem do dzieł tego najstarszego polskiego hotelu są jego księgi meldunkowe. Plejada nazwisk: politycy i mężowie stanu — Korfanty, Piłsudski, marszałek Foch, b. prezydent USA Hoover, sławni uczeni: St. Tarnowski, Kazimierz Morawski, pisarze: Asnyk, Sienkiewicz, Reymont, Weissenhof, artyści: Solski, Jaracz, Modrzewski, Wojciech Kossak, Zygmunt Noskowski, Klepura...

Tęgo ostatniego pamięta bardzo dobrze Jan Woźniak (48 lat pracy w „Bazarze”). „Zajechał wtedy Klepura przed hotel — wspomina — na masce samochodu. Za nim tłum szturmujących wejście do „Bazaru”. Rozłożyłem ręce, by powstrzymać napór wielbicielek po czym zamknąłem drzwi. Nagle spostrzegłem, że w tłumie ukradziono mi zegarek szwajcarski na dewizę. Mówię więc z wyrzutem do Klepury: przez pana straciłem zegarek. A on na to: mogłeś go pan lepiej pilnować.”

Twórca „Bazaru” dr Marcinkowski przestrzegał akcjonariuszy, by pozostawali wierni celom, dla których instytucję powołano i nie dopuszczali do hulanki. Cóż, był to jednak tylko hotel, a czasy były już inne. Bawiono się więc w „Białej sali” — lato się do kielichów wino. Win zaś „Bazar” miał moc, dziesiątki beczek i tysiące butelek. Dość powiedzieć, że samych win importowanych leżało w piwnicach na 1.300 tys. złotych. Toteż z chwilą zajęcia Poznania w 1939 r. okupant z miejsca zajął się piwnicami „Bazaru”. General Schenkendorf zabrat 8 tys. butelek wina, zaś galeiter Greiser 200 tys. butelek wina, ogromne gąsiory tokaju węgierskiego i 250 butelek najlepszego rumu. Z tzw. „katakumb” „Bazaru” — olbrzymich piwnic pod Starym Ryńkiem — hitlerowcy rozkradli 350 tys. butelek szlachetnych trunków. O ich walorach niech świadczy cennik z 1938 r. Otóż jedna butelka takiego np. masłacza z 1875 r. kosztowała 150 zł, o dziesięć lat młodszego, szlachetnego dębeczka — 200 zł, zaś butelka wina tokajskiego z 1842 r. przetrawionego pełnego, nadzwyczaj szlachetnej krescencji, aż 350 zł.

Okupacja i wojna zniszczyły także przebogate wyposażenie hotelu. Zginęły stylowe meble, świeczniki, zastawy stołowe, znikły ogromne 8x9 m oryginalne dywany perskie...

Częściowo spalony, ogolony z urządzeń „Bazar” przetrwał jednak najgorsze. Odbudowany, już w 1948 r. przyjął pierwszych gości: Friedricha Galla, dyplomata austriackiego, Sergieja Małowa, przedstawiciela handlowego ZSRR i Tomera Goltmanna — angielskiego attaché wojskowego.

Może nie tak wytworny, jak dawniej „Bazar” kontynuuje swe dobre tradycje. Nic dziwnego, że goścący tu Jan Brzechwa pisał później w „Kulturze”, iż czuł się jak „Alcja w Krainie Czarów”.

Kończąc swa wizytę u dostojnego jubilata spytałem dyrektora „Bazaru” Jana Baranowskiego, czy istnieje recepta na dobry hotel.

— Wydaje mi się, że najważniejsza jest atmosfera: przychylna, ciepła, niejako domowa. Gość musi odcisnąć wrażenie, że jest oczekiwany i mile widziany. No i że z radością go się wita ilekroć razy odwiedzić nasze miasto. (Jot)

(Dokończenie ze str. 1)

W wielu krajach wysoko kwalifikowani kierownicy są selekcyonowani, opłacani i cenieni nie mniej niż fizycy atomowi i kosmonauci. Powszeczną jest też troska o zabezpieczenie im możliwości stałego doskonalenia swych umiejętności. A na przykład w USA problem kadr kierowniczych urosł aż do tego stopnia, iż cały byt kapitalizmu uzależnił się od postawy i kwalifikacji menedżerów. W sprawach kierowania koncernami widzi się tam bowiem jedyną i decydującą szansę dla kapitalizmu w starciu z socjalistyczną konkurencją na rynkach światowych.

Na specjalne szkolenie kierowników łoży się więc w Stanach Zjednoczonych ogromne sumy. Powstały liczne ośrodki tego rodzaju szkolenia. Opracowano bardzo skuteczne, ale jednocześnie często zaskakujące w swej prostocie i skuteczności metody szkoleniowe.

W POSZUKIWANIU WŁASNYCH WZORÓW

U nas szkolenie kadr kierowniczych nie ma na pewno tak dramatycznego wydźwięku jak w USA, ale stanowi ważny czynnik zdynamizowania gospodarki, zdecydowanie w dużym stopniu o naszym miejscu w szeregu rozwijającym państw obozu socjalistycznego.

A trzeba niestety przyznać, że w zakresie tego szkolenia mamy sporo założeń również i w porównaniu do bratnich krajów, choć ostatnie postanowienia w tym zakresie Biura Politycznego i rządu sprawy szybko ruszyły z miejsca.

Szczególnie bogate doświadczenia ma Związek Radziecki, Węgry, NRD i Czechosłowacja. Kraje te opracowały już przed kilku laty bardzo efektywne programy. I tak np. u naszych zachodnich sąsiadów nawet ministrowie muszą przechodzić cykliczne szkolenie z organizacji pracy i produkcji oraz zarządzania. A jak daleko w NRD poszła troska o właściwy dobór kadr kierowniczych i ich właściwe przygotowanie, świadczyć może fakt, że już w tamtejszych przedsiębiorstwach uczy się dzieci wyboru prawidłowej decyzji i szybkiego jej podejmowania. Czynniki te przy pomocy różnokolorowych, atrakcyjnie wydawanych książeczek lub specjalnie skonstruowanych zabawek.

Całością szkolenia kierowników dyryguje i prowadzi badania w dziedzinie kierownictwa Instytut Zarządzania Gospodarką przy KC SED. Podobne instytucje istnieją także w ZSRR, CSRS i na Węgrzech. Na-

ukowey i praktycy tych państw starają się maksymalnie wykorzystać obce — jednak obiektywnie sprawdzone wzory. Jednym z tych wzorów jest tzw. metoda przykładów.

500 DOLARÓW ZA JEDNO ZADANIE

Dzięki tej metodzie w krótkim czasie można posłać sumę wiadomości, która w zakładzie pracy trzeba byłoby zdobywać przez wiele lat pracy. Otóż kandydat na kierownika otrzymuje do rozwiązania przykłady z cudzych doświadczeń. I dopiero po dłuższej dyskusji, po przedstawieniu przez szkolonego rozwiązania danego przykładu, udostępnia mu się właściwą odpowiedź oraz analizę popełnionych błędów. Zwolniony tej metody są zdania, że jeżeli szkolony przerobił ponad 500 przykładów, to z pewnością nie miałby w przyszłości trudności, które go mogą oczekiwać na danym stanowisku kierowniczym.

Rzecz jasna, trudno jest opracować takie przykłady. Trzeba posiadać ogromne

doświadczenie i zdołanie, że pojęcie kierownictwa jest nie mniej szerokie niż np. słowo „plywanie”. Nie ma chyba tu potrzeby tłumaczyć jak bardzo różnią się warunki kierowania w fabryce włókienniczej, hucie i kopalni. Dlatego oprócz jednego centralnego instytutu szkolenia kierowników — zajmującego się koordynacją, ogólną działalnością naukową itp. — winny powstać w wielkich okręgach przemysłowych instytuty branżowe. Jako siedziby takich placówek szczególnie dysponowane są dwa miasta — Łódź i Katowice. Doświadczenia z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Kadr Kierowniczych w Warszawie wykazało bowiem niezbicie, że w oderwaniu od Śląska trudno szkolić tamtejszych kierowników. Choćby dlatego, że w stolicy brakuje wykładowców — praktyków od tego rodzaju tematów.

Trzeba również pamiętać, że pojęcie kierownictwa jest nie mniej szerokie niż np. słowo „plywanie”. Nie ma chyba tu potrzeby tłumaczyć jak bardzo różnią się warunki kierowania w fabryce włókienniczej, hucie i kopalni. Dlatego oprócz jednego centralnego instytutu szkolenia kierowników — zajmującego się koordynacją, ogólną działalnością naukową itp. — winny powstać w wielkich okręgach przemysłowych instytuty branżowe. Jako siedziby takich placówek szczególnie dysponowane są dwa miasta — Łódź i Katowice. Doświadczenia z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Kadr Kierowniczych w Warszawie wykazało bowiem niezbicie, że w oderwaniu od Śląska trudno szkolić tamtejszych kierowników. Choćby dlatego, że w stolicy brakuje wykładowców — praktyków od tego rodzaju tematów.

Jest ich w Polsce ponad 700 tys., czyli — mówiąc językiem wojskowym — potężna armia. Niektórzy sądzą nawet, że zbyt liczna, a za mało skuteczna w działaniu i nie zawsze dobrze przygotowana. Jest w tym na pewno wiele racji. Na szczęście finalizuje się już plan doboru oraz szkolenia kadry kierowniczej. Nie przewidziano w nim ani na szczeblu kierownika zakładu usługowego, ani na stanowisku naczelnego dyrektora bądź ministerialnym miejscu dla precyzności, bezideowości, braku zdecydowania i nieuctwa. Po prostu na taki „luksus” nas nie stać. Hamowałoby to szybki marsz do przodu... MAREK REGEL

Trudna sztuka zarządzania

doświadczenie i zdołanie, że pojęcie kierownictwa jest nie mniej szerokie niż np. słowo „plywanie”. Nie ma chyba tu potrzeby tłumaczyć jak bardzo różnią się warunki kierowania w fabryce włókienniczej, hucie i kopalni. Dlatego oprócz jednego centralnego instytutu szkolenia kierowników — zajmującego się koordynacją, ogólną działalnością naukową itp. — winny powstać w wielkich okręgach przemysłowych instytuty branżowe. Jako siedziby takich placówek szczególnie dysponowane są dwa miasta — Łódź i Katowice. Doświadczenia z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Kadr Kierowniczych w Warszawie wykazało bowiem niezbicie, że w oderwaniu od Śląska trudno szkolić tamtejszych kierowników. Choćby dlatego, że w stolicy brakuje wykładowców — praktyków od tego rodzaju tematów.

A u nas? Mamy w kraju wielu wybitnych praktyków-kierowników, którzy mogliby opracować w poszczególnych branżach zestawy przykładów dla swych przyszłych kolegów. Faktem niewątpliwym jest, że w ostatnich trzech latach przeprowadzono kilkakrotnie więcej kursów i seminariów z zakresu kierowania, zarządzania i organizacji niż w ciągu pozostałych powojennych lat, ale nadal jeszcze jesteśmy w początkach drogi. Między innymi zorganizowano kurs dla dyrektorów zjednoczeń, departamentów i kombinatów, wybitnych działaczy polityczno-gospodar-

Dalszy ciąg ze str. 1

(Dokończenie ze str. 1)

zupelnie stracony. Czekalem na wiatr...

— Zwynoła zaczęła się psuć. Pod pokładem upał, duszno i brak powietrza, na pokładzie — słońce, które boleśnie raziło. „Miranda” dryfowała. Przebywałem po 10-20 mil na dobie. Dopiero 23 lipca załapałem wiatr i wtedy w ciągu doby przeleciałem 180 mil. 24 lipca o godz. 2 w noc wyszedłem na pokład. Zaczęło dmuchać. Po godzinie „Miranda” nie miała już żagli. Sztormowałem następnego dnia dowiedziałem się, że znalazłem w zasięgu huraganu Agnes. To zmusiło mnie do szeregu skomplikowanych manewrów i zmiany planów

— Po 45 dniach, 2 godzinach i 5 minutach, 1 sierpnia o godzinie 21 GMT zameldowałem się w New Port. Przez cały ten czas przebywałem w swoim tyłku towarzystwie i nigdy się nie nudziłem. Było tyle pracy

i tyle ciekawych rzeczy, iż trudno mówić o przeżywanym samotności. Tę samotność się chłonile...

— No, bo czy człowiek może być samotny wówczas gdy koło burty tańczył tysiąc delfinów? Czy można mówić o samotności, kiedy się ma łączność radiową, słyszy przyjaciół, kolegów, kiedy odbiera telegramy, słyszy słowa pociechy; kiedy się rozmawia z żoną i rodziną?...

— Zresztą na jachtach nie ma czasu na rozpamiętywanie. Określenie położenia zajmowało mi sporo czasu. Czynnikiem to po kilka razy w ciągu doby. A gdy miałem wolną chwilę, lub wilem ryby, oglądałem życie oceanu. Z bliska „Miranda” ma tylko 64 cm wolnej burty. Tam się żyje z oceanem w bezpośrednim kontakcie.

— Taką imprezą, jak regaty samotnych wymaga sprawdzenia nie tylko siebie ale także jachtu i jego wyposażenia. W roku ub. miałem na „Miran-

dzie” 150 l wody. Doszedłem jednak do przekonania, że 1ltr wody na dobę w zupełności wystarcza. Ubiegłoroczny rejs atlantycki pozwolił mi na precyzyjne określenie potrzeb. W rejsie samotnych nie miałem niczego za dużo i niczego za mało.

— Kiedy wypływałem z Gdyni, stwierdziłem, że przepłynięcie „Mirandy” przez Atlantyk będzie już sukcesem. A przecież po przepłynięciu 3.700 mil znalazła się ona na 32 miejscu w klasyfikacji bezwzględnej i na 25 miejscu po przeliczeniu wyników. Za nią zatem znalazło się 33, spośród 39 startujących jachtów. Często były tam jednostki nowoczesniejsze, lepiej wyposażone.

— Planuję... Oczywiście. Za cztery lata start w V Regatach Samotnych Żeglarzy, na „Mirandzie II”.

— Na oceanie przeżyłem wiele wrażeń. Szczególną radość sprawiała mi dowody pamięci płynące od ludzi z całego kra-

ju. Wśród nich były depesze z Łodzi. To miasto, którego żeglarska atmosfera tak głęboko utkwiła mi w sercu naprawdę pokochałem. Kiedy wypływałem do Plymouth mówilem o sympatii, jaką darzę Łódź, dziś mogę śmiało mówić o miłości.

Bez przesady to mówię, bowiem ciągle tam na oceanie czekałem na jakieś, najdrobniejsze nawet sygnały z tego miasta. I kiedy przyjeżdżałem z Gdynia-Radio i zaczęli się ze mną, przyzwyczajeni — od razu zaczęli przekomarzać wieści z pańskiego miasta. Także dla Turku żywie wiele sympatii, skąd załoga Zakładów „Miranda” przysłała mi korespondencję. Dziękuję za to. Te listy, telefony i świadomość, że moja przygoda przeżywa ją tysiące ludzi, wszystko to pozwoliło mi przetrwać najtrudniejsze nawet chwile...

Notował
H. ZAWIRA



Wrastanie w

Po dwutygodniowej wędrówce przez małopolskie prowincje Królestwa Szwecji państwo Bengston* — moi gospodarze, zabrali mnie na pobyt bardziej osiadły do swego domu. Do Akersbergi, państwo Bengston przeniesi się z odległego o 30 km Sztokholmu kilkanaście lat temu. Wtedy to właśnie wokół stolicy zaczęły się formować pierwsze osiedla satelickie. Ludzie zmęczeni wielkim miastem, zaczęli wśród okolicznych lasów, skał i jezior, a często już nad samym Bałtykiem budować swe jednorodzinne „domki z taśmą”. Niezwykłe schludne, otoczone strzyżonym trawnikiem i żywopłotem domki z gotowych elementów, najczęściej wykonane wykładziną z blachy aluminiowej lub plastiku.

Oddano mi do dyspozycji jeden z wygodnych pokojów. Mogłam także swobodnie korzystać z wszystkich pozostałych urządzeń „familijaka” zaprzyjaźnionej rodziny. Sanktuarium był jedynie niewielki gabinet pana domu — Thorego. Ale jego prawo do „splendid isolation” szanowane było przede wszystkim dość ceremonialnie przez samych domowników.

Serdeczność i gościnność tej szwedzkiej rodziny dopiero co przecież poznanej, mile mnie wciąż rozczarowywały. Szwedzi uchodzą na ogół za ludzi zachowujących w stosunku do innych wiele rezerwy, sztywnych, ceniących sobie ponad wszystko „święty spokój” swego rodzinnego gniazda. Ten spokój i nietykalność mają zastrzeżony w swej konstytucji. Jeżeli to w ogóle jest możliwe, to chyba właśnie Szwedzi — jeszcze bardziej od Anglików — celebrują zasadę „my home is my castle” — czyli dom jest moją twierdzą, w której jestem suwerennym, absolutnym władcą.

Tę samą odczucia towarzyszyły jednak również przybyłom wraz z mną przyjaciółkom, goszczonym przez inne rodziny dziś już blisko 30-tysięcznego zielonego osiedla. Poświadczano nam w domach prywatnych, byleżyny jednak gośćmi półoficjalnymi i nie

bez racji chyba podejrzewaliśmy, że wyjątkowo wręcz ujmujący, miły stosunek do przybyszów z Polski, miał swe podłoże m. in. w niezwykle solidnym traktowaniu przez Szwedów wszelkich zobowiązań.

Jednym z przejawów serdeczności było niewątpliwie skontaktowanie nas z kilkoma rodzinami polskimi, mieszkającymi w Akersberdze. Z tej okazji w kilku domach urządzono małe „party”. Dzięki naszej wizycie u działaczy jednej ze szwedzkich organizacji społecznych, wielu naszych rodaków miało po raz pierwszy okazję zetknąć się z kimś z Polski. Osiedli w Szwecji rodacy uświadomili nam dopiero, że jak wyjątkowo przywileju korzystamy będąc aż tak „rodzinnie” przyjmowani. Na co dzień, bowiem towarzyskość i gościnność nie są najbarziej typowymi cechami Szwedów, a zaproszenie na przyjęcie do prywatnego mieszkania uważane jest za objaw zażyłości okazywanej tylko uznanym przyjaciółom domu.

Losy rodzin polskich osiadłych w podsztokholmskiej Akersberdze są dość typowym przykładem emigranckiej dolii ludzi, którzy po opuszczeniu kraju w bardzo różnych okresach, przechodzą kolejne fazy asymilacji na szwedzkiej glebie. Polska emigracja w Szwecji liczy oficjalnie około 10 tys. osób. Nie wiele to w porównaniu z polskim wychodźstwem liczącym w świecie ponad 10 mln lub z takimi skupiskami polonijnymi, jak Stany Zjednoczone, Francja, czy Anglia.

Przedstawiciele najstarszej, przedwojennej emigracji polskiej w Szwecji, są od dawna pełnoprawnymi obywatelami tego kraju. Od dawna też żyją na modłę szwedzką i z przyswojonej szwedzkiej stabilizacji korzystają na równi z rodowitymi mieszkańcami Skandynawii. Zaproszona na spotkanie z nami do willi państwa Andersson Marta Skoneczna, wdowa po polskim emigrancie, prowadząca dziś dom bardzo wziętej lekarki,

PRZECIWI

gladiatorom SPORTOWYM

już obecnie niewiele wspólnego z uprawianiem sportu dla zdrowia.

Tak więc prof. Keul aprobuje sport wyczynowy, chociaż ściegna i mięśnie coraz częściej zawodzą w pogoni za rekordami — ponieważ wierzy, że zawodnicy zaczęli wreszcie stosować się do porad lekarskich. Keul domaga się respektowania granic narzucanych przez naturę ciała ludzkiemu i polepia praktyki polegające na tym, iż w sztuczny sposób hoduje się „pakiety mięśni”, nie poświęcając w żadnej proporcji do aparatu ruchowego człowieka, zwłaszcza zaś do ściegien.

Ponieważ w sztucznie powiększonych mięśniach, które u poszczególnych wyczynowców osiągają rozmiary tali dziewczęcej, tkwi dużo siły — ściegna ulegają zerwaniu. Obok nadużywania leków, należy wytknąć przesadny trening. „Organizm ludzki — powiedział prof. Keul — nie jest stworzony do tego, by galopować po 10 godzin dziennie lub żeby codziennie dźwigać ciężary całymi tonami” (Podczas niektórych dni treningowych ciężarowcy podnoszą do 2500 kg).

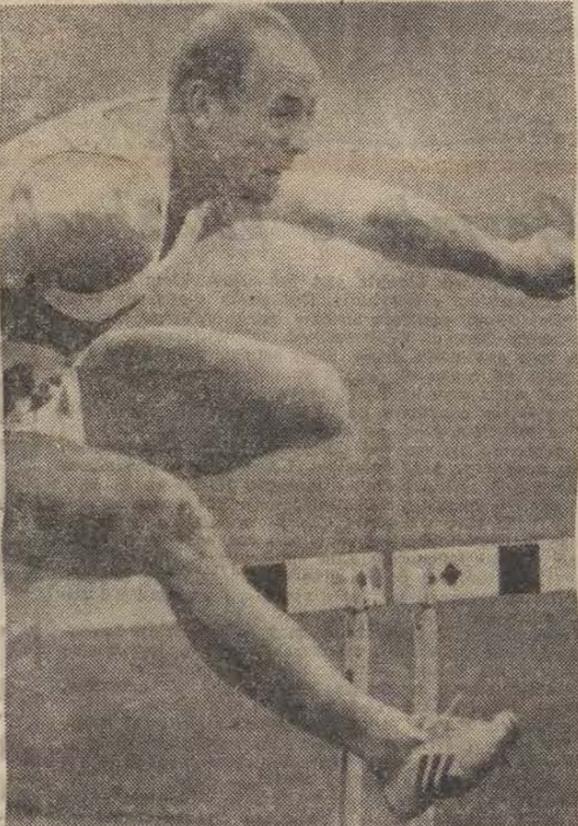
Gdzie zakończy się ta pogonia za coraz to nowymi rekordami? Czy biegacze długodystansowi zaczęli pewnego dnia startować z workiem tlenku na grzbiecie, czy atleci zaczęli dźwigać swoje ciężary tylko w górzystych usztywniających? Widać, jakie rysują się pod tym względem na przyszłość, są łacie przerażające...

JESZCZE PRZED OLIMPIADĄ 1968 R. W MEKSYKU LICZBA KONTUZJOWANYCH SPORTOWCÓW GWALTOWNIE WZROSŁA W PORÓWNIANIU DO IGRZYSK OLIMPIJSKICH Z 1964 R. W TOKIO. TAKŻE PRZED OLIMPIADĄ W MONACHIUM KRZYWA KONTUZJI ZNOWU POSZŁA RAPTOWNIE W GÓRĘ. STWIERDZIŁ TO PROF. JÓZEF KEUL, INTERNISTA I KARDIOLOG KLINIKI UNIwersYTETU WE FRYBURGU. JEDEN Z KIEROWNIKÓW ZESPOŁU LEKARZY OPIEKUJĄCYCH SIĘ EKIPĄ ZACHODNIONIEMIECKĄ NA OLIMPIADZIE W MONACHIUM.

Prof. Keul, opiekujący się zawodnikami na olimpiadach już od 1960 r. (Rzym), jest zwolennikiem sportu wyczynowego. Jako lekarz obserwuje on jednak z coraz większą troską ową eksplozję wyczynową ostatnich lat i jej następstwa. Jego zdaniem granica, poza którą sport wyczynowy staje się szkodliwy dla

zdrowia, została już w wielu dziedzinach przekroczona.

W wywiadzie udzielonym „Kölner Stadt - Anzeiger” prof. Keul wykazał sprzeczność, jaka wytworzyła się w niektórych sektorach sportu między swego rodzaju gladiatorstwem wyczynowym, a masowym ruchem kultury fizycznej. Pogoń za rekordami ma



W samo południe

Wielkim powodzeniem cieszą się we Włoszech westerne. Być może pod wpływem tego typu filmów członkowie mafii z okolic Gioia Tanro na południu Włoch postanowili wprowadzić nie praktykowane dotychczas w Italii, metody rozboju. Cztery zamaskowani mężczyźni zważyli na tory kilka dni powodując zatrzymanie pociągu. Następnie po sterroryzowaniu obsługi i pasażerów zrabowali przewożone w wagonie pocztowym pieniądze i zniknęli w zaroślach. Zgodnie z klasycznymi zasadami westeru obsługa pociągu nie pozostała nie innego do zrobienia, jak odwalić drzewa i po przybyciu do najbliższej stacji zameldować o napadzie. Pościg wszczęty za bandytami zakończył się niepowodzeniem.

szwedzką glebę...

śluchając polskich piosenek rzewnie się rozplakała.

Poznana w innym szwedzkim domu p. Julia Zarnecka przybyła do Skandynawii w grupie 4 tysięcy Polek, które w czasie wojny znalazły się w obozie w Ravensbrück. Jak wiele Polek z tej grupy wyszła za mąż za Szweda. Doskonale włada językiem szwedzkim i utrzymuje żywe kontakty z krajem. Najstarszy jej syn otrzymał właśnie zgodę ambasady PRL w Sztokholmie na studia w Polsce. Pani Zarnecka uważa to za duży sukces i wyróżnienie. Syn poznał dobrze ojczyznę matki, a rodzina w związku ze studiami chłopca, poniesie znacznie mniejszy wydatek. W Szwecji studia są o wiele kosztowniejsze.

Bez większych problemów przebiega w Szwecji asymilacja rodziny Wodeckich. Są w Szwecji od 4 lat. Rodzice i 15-letnia córka znają języki obce i nieźle szwedzki. Dzięki temu, znaleźli bardzo dobrą, jak na szwedzkie warunki pracę, coraz szybciej przyswajają nową obyczajowość i kulturę. Są szanowani za kwalifikacje, bywają i sami przyjmują nowych szwedzkich znajomych. Najłatwiej adaptuje się oczywiście „nastolatka”, która dzięki żywemu usposobieniu, bez trudu znalazła sobie miejsce wśród skandynawskich rówieśników.

Nie w szwedzkim domu i nie w przytulnej atmosferze skromnego lecz sympatycznego „partu”, gdzie szwedcy Polacy czuli się tak swobodnie i naturalnie — poznałam rodzinę Jeżewskich. Są reprezentantami określonej grupy wychodźstwa, które zostaje w Szwecji nielegalnie, z założeniem szybkiego dorobienia się. Pracują więc bardzo dużo i ciężko. Łapią pracę, której inni nie chcą, często na dużo gorszych od innych warunkach. Byleby tylko szybciej i więcej uciekać. Osiedlają się w Szwecji bez oficjalnego

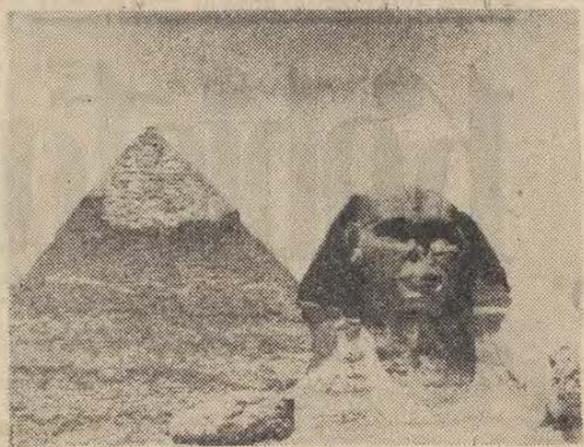
zezwolenia konsulatu na pracę zarobkową, które posiadać muszą wszyscy obcokrajowcy. Pracodawcy na tym korzystają. Zatrudniając się „po cichu” u prywatnych przedsiębiorców, Polacy ci nie są pod opieką związków zawodowych, które są w Szwecji poważną siłą, nie korzystają też z cennych świadczeń socjalnych.

Goniąc za groszem, by dorównać wysokiemu, lecz kosztownemu standardowi życia Szwedów, ludzie tego pokroju całkowicie się izolują w nowym środowisku. Nie mają na nic czasu — ani na solidną naukę języka, ani na poznanie nowej kultury, ani też na obserwację i wnioskowanie. Żyją wśród Szwedów zgorzkniali, nie potrafią się do nich zbliżyć i zrozumieć. Za to chętnie oskarżają ich o oschłość i wyniosłość. Do nich mają pretensje za wszystkie swe niedole i niepowodzenia. Jeżewscy w ciągu kilku lat uciulali sporo. Mogli już przystąpić do spółki i kupić restaurację. Teraz nerwowo harują na spłatę kredytu. Żyją w nieustannym strachu, by w tym okresie nie splajtować. Nie mają znajomych, ani przyjaciół. Skazani są wyłącznie na siebie. Zerwali także z rodziną w Polsce, obawiając się odwiedzin i tym podobnych wydatków.

Tak jak Jeżewscy, żyje w Szwecji wielu im podobnych przybyszów z Polski. Są w Szwecji — ale bardzo od niej daleko. Nie są już obywatelami Polski, ale nigdy nie poezują się autentycznymi obywatelami nowej ojczyzny. Traktują ją jako interes, a w interesach nie ma sentymentów. Z zawzięcią opuścili jeden kraj i pełni zawzięci „urządzą się” w drugim. Nie ich poza pieniędzmi nie obchodzi, ale oni nikogo nie obchodzi. My nатыkając się na gruncie szwedzkim na takich „rodaków”, lękają musimy wstyd. Szwedzi bowiem obojętnie ich tolerują.

MARYNA KRAJÓWNA

* Nazwiska wszystkich występujących w reportażu osób zostały zmienione.



Ostrożnie rozwijam papier i biorę do ręki kawałki wapienia: ten jest częścią piramidy Cheopsa, ten — Chefrena, tamten — Mykerinosa. Chufu, Chafre, Menkaure... jaśnieje w tych okruszkach słońce Egiptu, drzemią dziesiątki wieków...

WIELKOŚĆ

Korespondencja własna z Egiptu

Gdy tylko asfaltowa szosa doprowadziła autobus między kompleks wielkich piramid w Giza, kilka kilometrów od centrum Kairu, opadła nas sfora poganiaczy wielbłądów. Bezcelni w najwyższym stopniu, walcząc między sobą o każdego turystę, wielki nas niemal siłą w kierunku swoich garbatych wierzchołków wykrzykując słowa zachęty, także po... polsku. Cóż, jeśli chce się tu żyć, trzeba umieć zdobywać klientów.

Młody, o sympatycznej twarzy chłopak, ubrany w jasnobłękitną galabę odciągnął mnie na bok i rozglądając się ostrożnie dookoła wy dobył z zakamarków powłóczystej szaty niewielką szarą figurkę przedstawiającą mumię i wskazując mi ją szepotał konspiracyjnie: „Souvenir dla ciebie... No money... Ne daj piniąd... Po-darka dla ciebie...” Wziąłem czekając co z tego będzie. Poklepał mnie jeszcze serdecznie po dloni, w której trzymałem prezent, a kiedy schowałem go do kieszeni, równie serdecznie i też konspiracyjnym szeptem powiedział patrzeć mi uważnie w oczy: „Dla mnie souvenir od tibia... Jedna funt... No, daj jedna funt...” Nie dogadaliśmy się w sprawie wymiany tych „podarków”...

Takie to rozmowy trwają jak dzień długi pod piramidami. Trzeba mieć wiele psychicznej odporności aby stawić czoła nachalnym, samozwańczym przewoźnikom lub samozwańczym przewodnikom, którzy gotowi są pokazać starą piwnicę pełną fekalii twierdząc, że to grób żony samego Cheopsa, a potem oczywiście żądać wysokiej zapłaty...

Może i lepiej, że komory grobowe w trzech wielkich piramidach w Giza są od tysiącleci znikłym korytarzem zgłębionym w pół, zdemontowanym nam zadziwiająco właściwościami akustyczne tego pomieszczenia: słowo wypowiedziane szeptem w jednym kącie, docierało do przeciwnego z wielką wyrazistością, okrzyk powtarza się wielokrotnym echem...

Przy wyjściu z Wielkiej Piramidy, kiedyś byli jeszcze oszołomieni jej wielkością, a także wielkością człowieka, dla którego została zbudowana cztery i pół tysiąca lat temu, stary Arab przypomniał nam o sobie: „Zakończyliśmy zwiedzenie Wielkiej Piramidy Cheopsa, która pozostaje najważniejszym z Siedmiu Cudów Świata. Czy państwo macie jakieś pytania? Jeśli nie — dziękuję. Przewodnikowi należy się bacekczys...” Daliśmy mu 60 piastrow. Uczęciwie zapracował na te, w przeliczeniu, 80 złotych. Samo zejście tyłem po stromych szczeblach niskim korytarzem od Wielkiej Galerii prawie do wyjścia, musiało i dla niego być niemalym wysiłkiem...

Oślepiło nas jaskrawe światło słoneczne. Po ciżby panującej w piramidzie, jak obuchem poroznoszących w kubelkach z lodem „Coca Cola”, kiaskony taksówek. Za naszymi plecami piętrzyły się ogromne, wielotonowe bloki wapienia, ułożone tutaj w niezwyklej foremności, gigantyczny stos: dobrowolna, fanatyczna albo też może przymuszona i okrutna katorka naszych ludzkich zamierzonych przodków. Wielki grób, który triumfalnie niesie przez tysiąclecia sławę budowlanego i znój setek tysięcy bezimiennych...

I CYRK



DO WYCIEZKOWYCH TRADYCJI NALEŻY PRZEJAZD WIELBŁADAMI...

puscie. Mumie dostojnych faraonów nie zaznałyby tu spokoju. Na własną rękę spróbowałbym zwiedzić wnętrza piramidy Cheopsa. Grubachny Arab u wlotu Dziury Mamuna (wybitej przez kalifa tego imienia w IX w.) wy dobył z wypchanego portfela pogniecione bilety i spokojnie sprzedał nam je po 10 piastrow, mimo iż widniała na nich cena 25 piastrow. Któryż to raz bilety te zostały sprzedane, jeśli prawdziwa kasa, o czym przekonaliśmy się później, znajdowała się o kilkadziesiąt metrów dalej?!

Natychmiast też znalazł się starszy Arab o ujmującej powierchowności, który poprowadził nas do wnętrza Dziury Mamuna (36 m długości), potem korytarzem pod górę takiej długości i wysokości ok. 1 m, dalej następnym korytarzem do tzw. Komory Królowej, potem znów w górę stromo Wielką Galerią do imponującej Komory Króla (5,2 m x 10,5 m x 5,3 m) wykonanej z olbrzymich bloków czerwonego assuańskiego granitu. Tutaj, gdyśmy weszli ni-

Cienie stawały się coraz dłuższe. Usadowiono nas w wygodnych fotelach naprzeciwko Wielkiego Sfinksa, naprzeciwko dolnej świątyni Piramidy Chefrena, której ściany wzniesione z olbrzymich bloków granitu dopasowanych z fantazyjną precyzją podziwiałymy przed chwilą. Szybko zapadał zmrok. Jeszcze jakiś usmarkany chłopak usiłował wcisnąć turystyce żuka — gnojowca przebiegającego rozpaczliwie lapkami, mowiąc, że to autentyczny święty skarabeusz, jeszcze brzęczały szklanki z piwem, gdy nagle słońce skryło się za horyzontem, za piramidami cichymi teraz, majestatycznymi.

Stała się ciemność. Od pustyni zawił chłodny wietrzyk. Wypłynął na niebo rogalik księżyc, tu przewrócony bardziej niż u nas rogami do góry, a nad nim jaśniejąca gwiazda — jak na szczycie wieżowej meczetu... Z pustyni dobiegło wycie psa, a może szakala?! Migocące światłami pozycyjnymi podchodził do lądowania w Kairze jakiś wielki samolot. Zapadła cisza. Cykady pętiły swą muzyczną powinność. Nekropola w Giza pogrążyła się w ciemności.

Nagle zadudniła spotegowana setkami decybell muzyka — taka sama jaką słyszałem oglądając niedawno hollywoodzki gigant „Ziemia faraonów”. Reflektory wyluskały z dostojnej nocy masywy piramid, wielki złotawy łeb Sfinksa. Lektorzy dobrze ćwiczoną dykcją zagrzmieli z głośników: „Tysiące, tysiące lat minęły i oto stojmy na miejscu najbardziej ważnym dla ludzkości...”

Bas i baryton w rytm zmieniających się światel, słowo po słowie i takt po takcie psuty nastroj kontemplacji, rujnowały dostojną, majestatyczną ciszę, wpywały do uszu z zawodową wprawą słowa i myśli dęte, płaskie, blichtrawate...

Nastroj przysnął. Cyrk trwał. „Przemówi” Sfinks gadając jak najęty, wtórowały mu piramidy. Gasty i zapalały się baterie reflektorów.

Nie pamiętam tekstu tej „audycji”. Teraz kiedy biorę do ręki okruszy wapienia, kiedy zamykam oczy, pamiętam jednak tę ostatnią chwilę przed zmrokiem, tę szarost i ciszę, w których One: wielkie, dumne, dostojne, milczące pozwoliły mi to przeżyć...

JOZEF POTĘGA





Kobieta

„puch matny”

Pod osłoną deszczowej nocy lipcowej roku 1574 wykradł się potajemnie z zamku królewskiego 23-letni młodzieniec. Ruszył za nim pogoni. Zbiega schwyłano dopiero na Śląsku. Jednak nadaremne były namowy i próby do powrotu na tron polski, na którym zbieg panował za panowania króla Henryka II. Koronowanym uciekinierem był Henryk III Waleczy (1551-89). Zapobiegł mu matka, Katarzyna Medycejska, królowa Francji i żona Henryka II. Potrafiła zdobyć tron polski dla swego syna. Ale on wolał rządzić Francją, zważając że zmarł jego brat, Karol IX, po którym też objął tron francuski.

Henryka nie obchodziły już zobowiązania, jakie złożył kilka miesięcy temu, gdy został królem Polski (jednym z zobowiązań było zaślubienie Anny, ostatniej iatorosli Jagiellonów (1523-96), która była wówczas prawie trzydziści lat starsza od swego rozkapryszanego kandydata na męża). Umknął do swojej ojczyzny. A co z Anną?

Berdzietność brata Anny, Zygmunta II Augusta (1520-72), rokowała dziedzictwo tronu władnie jej po jego zgonie. Miała więc wielu kandydatów do swojej ręki, o którą zabiegali: cesarski syn Ferdynand, Ivan Groźny, po śmierci żony Anastazji, książę florencki Ferdynand, książę holenderski Magnus, król duński... Lecz zabiegi te nie wyszły poza sferę projektów; między innymi dlatego, że Anna nie zdradzała wyraźniejszych skłonności do żadnego z nich. Czytamy więc w datynych dziełach o jej osobistym nieszczęściu: „Była to Anna Jagiellonka, świętych cnót matrona. Styrawszy młodociane lata w panieństwie, oplakując śmierć ojca, matki, brata; po śmierci Zygmunta Augusta przyszła do wielkiego ubóstwa. Pierwszą wiersznią Augusta wraz z jego naobecnymi rozszarpał skarbiec, skradł ruchomości, zwłok królewskich nie było czym nakryć.”

W listach skartły się Anna, że rozbrała nawet stajnię króla Augusta: „A mnie zarzucili skrapami ślepymi”. Także i przedtem nie było o wiele lepiej, nigdy nie zaznała szczęścia, za którym po cichu wzdychała jak każda kobieta. Żyła więc miłością do ojczyzny i do brata. Martwiła się jego życiem rodzinnym, ubolewała nad jego miłostkami.

Po śmierci Zygmunta Augusta sprowadzono do kraju pierwszego króla elekcyjnego, który, jak wiemy, niebawem zrefrenował, co niektórzy uważali za oznakę zlej przepowiedni dla dalszych dzieł naszego kraju. Niestety, przepowiednia spełniła się. Ale to już inna sprawa. Powróćmy do Anny.

Po dwuletnim bezkrólewiu zdecydowano wydać Annę za Stefana Batorego (1533-86), księ-

cia Ślepmogrodu, tylko o dziesięć lat młodszego od niej. Postów Batorego przyjęła Anna pod baldachimem, otoczona paniami dworu i panami radnymi. Uważnie wysłuchana oświadczenia o szczerze ku niej przychylności, o porażce chęci pozyskania jej ręki i pragnieniu szybkiego przybycia księcia. Anna odrzekła, że przyjmując oświadczenia. Co zaś tyczy się małżeństwa uczyni to, co senat i rycerstwo uznają za zgodne z dobrem publicznym.

Stefan Batory wjechał do Krakowa na czele świetnego orszaku i tysiąca piechoty węgierskiej. Już z pierwszego wejścia spodobał się wszystkim kandydat na nowego władcę Polski. Podbił serca otwartym, śmiałym obliczem budzącym zaufanie, a jego rosta postać rycerska w sile wieku i pełni zdrowia budziła głęboki respekt. Nic też dziwnego, że Batory podobał się także Annie.

Pierwszego dnia majowego 1576 roku odbyła się uroczysta koronacja w katedrze, a nazajutrz ślub z Anną. Jednakże małżeństwo nie poprawiło nieszczęsnej roli królowej. Pozbawiona wdzięku, których nigdy za wiele nie miała; podeszła w wieku nie mogła nadal myśleć o zaspokojeniu niewieścich tęsknot. Małżonk odnosił się uprzedzie do żony zawsze z najwyższym szacunkiem, ale gdy tylko mógł był uszczęśliwić, byle by nie w bok do dobroduższej Anny. Naród zaś domagał się potomka, ale życzenie to nie mogło być spełnione. Było po prostu za późno. Wtedy dworzanie szepotali sobie na ucho:

„Zróżd babo dziecko, a babie sto lat”.
Swój los przyjęła Anna ze zrozumiałym żalem. Szukała więc ukojenia tam, gdzie nie ma smutku. Szukała go w uczynkach dla dobra poddanych.

Po dziesięciu latach „pożycia” pochowała swego matronka i przeżyła jeszcze jedną koronację (1587). Tym razem swego młodego siostrzeńca, syna Katarzyny szwedzkiej, który zasiadł na tronie polskim jako Zygmunt III Waza (1586-1632).

Myśl o śmierci zajmowała Annę od lat. Od lat zbierała rekwizyty, jakie potrzebne są do pogrzebu królowej i chowała je pod swoje wysokie łożo. Przygotowała także grobowiec dla siebie z odpowiednim kamieniem i wizerunkiem.

„Cnotami swymi zamknęta jagiellońska krew...” — tak rzekł wymowny ks. Piotr Skarga (właśc. P. Powęski, 1536 - 1612) o zasługach nieboszczki, która zesła z tego świata w roku 1596 w wieku lat siedemdziesięciu trzech jako ostatnia Polka, która zasiadła na tronie polskim.

KONRAD RUCKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Dawno nie byłem we Włoszech; trzy lata. I zdarzyło się, że dobre bogi znówu tam mnie poniosły. Notuję to, co mi się wymknęło spod pióra na ten temat. Oczywiście są to impresje jak najbardziej osobiste i nie mające pretensji do głębszych analiz tego co widziałem. Bo cóż można zobaczyć w ciągu dwóch tygodni? Są to zatem wspomnienia z podróży.

Należałoby zatem po kolei, grzecznie, od początku. A więc Mediolan. Ołbrzymie, kwitnące, różne miasteczko. Dwa i pół miliona mieszkańców, gdzie człowiek czuje się zagubiony jak głę w stogu siana, tym bardziej gdy się tam jest po raz pierwszy.

Katedra mediolańska czyli II Duomo, jedna z najpiękniejszych katedr w świecie: gotyk lombardzki — w remoncie, ogromne płyty folii plastycznej od góry aż do dołu okrywają część katedry i odbywa się tam mycie i czyszczenie białego marmuru, całkiem już okopconego od dołu przez miliardy samochodów. Ale rozległy plac, na którym stoi, co nieco już oczyszczono z wspaniałych aut. Już nie będą mogły bezkarnie wjeżdżać tam, gdzie ich właścicielom się podoba.

Wnętrze katedry jest ogromnym, ciemnym lasem kolumn, których galezie — żebra sklepieniem spletają się zupełnie jak konary gigantycznych drzew. Witraże zagubione wśród marmurowych ścian przeswiecają jak kalejdoskop kolorowych szkiełek.

Jak mówi Informator — zauważono, że katedra zapada się w głąb jeden milimetr na rok, a to z powodu wyciągniętej dla potrzeb miasta wody z gruntu, na którym katedra stoi. W związku z tym pompuje się teraz wody z powrotem w wysuszone miejsca, aby grunt umocnić i zapobiec dalszemu zapadaniu się gigantycznego II Duomo.

A katedra, mimo tego ogromu, robi wrażenie cienkości koronki — tacy majstrzy ją budowali. Potem do Chiesa delle Grazie — przepięknej świątyni romańsko-gotyckiej, gdzie ostatnia wieczerza Leonarda da Vinci. Ale wieczerza zamknięta dla zwiedzających, znówu jakieś remonty i poprawki techniczne przy tym malowidle, tak, że nie udało nam się jej zobaczyć. Ale za to obejrzelismy dokładnie cały ów kościół z wirydarzem renesansowym Bramanta, którego strzeliste łuki arkad czyniły całość niesłychanie lekką i wytworną w proporcjach.

I w środku wirydarza basen z czerwonymi rybkami.

Potem Ambrosiana, gdzie rysunki inżynierskie Leonarda da Vinci w gablotkach pod szkłem („Codice atlantico”) — Była tego cała ołbrzymia sala.

I Pinakoteka di Brera — ołbrzymi zapelniony ogromnymi płótnami późnorenesansowymi i barokowymi.

— Ale że nie mogę znieść baroku — tego całego przytłaczającego pompierstwa, więc Pinakotekę obejrzelismy raczej powierzchownie.

Przy ulicy Bagutta jest taka ekskluzywna, artystyczna restauracja — co w rodzaju naszej Michalkowej Jamy w Krakowie, tylko z dziesięć razy większa, gdzie całe ściany od



góry do dołu obwieszono rysunkami i malunkami jadających tu i bankietujących artystów. Jedzenie znakomite, ale malunki dość podłe. To restauracja dla snobów — dla lepszych gości. Pokazał nam ją jako ciekawostkę mediolańska miły nasz gospodarz.

Potem jeszcze kościoły romańskie, maleńkie, endowe cacka, rzadko rozmiarów, na tym kolosie miasteczka jak nieszczęsny rodzynek w ciście. Mediolan tętni życiem, ruch niesamowity, rzeki samochodów suną we wszystkich kierunkach, tak, że pierwsze wrażenie było oszalałym. W sumie Mediolan prócz II



Gawędy o książkach

Prof. Stanisław Lorentz jest już człowiekiem — legendą, człowiekiem — instytucją. Doskonałe znany nie tylko warszawiakom, realizuje obecnie dzieło swojego życia — odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Przez lata całe gromadził zbiory dzieł sztuki, pożądliwie spoglądając na cenne eksponaty w innych muzeach, czym spędzał sen z oczu ich dyrektorów.

Przyjaciele nazywają go „król Staś” lub „Stanisław III” a anegdota głosi, że ambasador brytyjski swój list do profesora zatyłował „Przyszła Królewska Mość”. To anegdota, ale Stanisław Lorentz z powodzeniem może powiedzieć o sobie — Muzeum Narodowe to ja. To właśnie dzięki niemu zwiedzając dziś muzeum możemy podziwiać wspaniałe zbiory, to właśnie prof. Lorentz w czasie wojny przemalował podpisy na płótnach flamandzkich mistrzów „falszując” ich redowód i wartość, zamurował cenne eksponaty, inne fotografował i inwentaryzował, co ułatwiło po wojnie ich identyfikację i odzyskanie.

Niewielu jednak wie, że niemal cała rodzina Lorentzów, osiadła w stolicy od trzech wieków, jest wielce zasłużona dla naszej kultury, nauki i przemysłu.

Również znana w Polsce jest rodzina Kreczmarów, głównie dzięki talentom naukowym i aktorskim.

Przypominam te nazwiska po lekturze ciekawej książki Olgiera Budrewicza „Sagi warszawskie”, jego drugiej serii „sensacyjnych i powszednich, romantycznych i prozaicznych dzieł rodzin warszawskich”.

Miłośników teatru i talentu Gustawa Holoubka chyba nie będą musieli specjalnie zachęcać do zapoznania się z książką Marii Czernerle „Gustaw Holoubek. Notatki o aktorze myślącym”. Obszerny esej o jednym z najwybitniejszych współczesnych aktorów polskich zawiera również jego zwierzenia, wypowiedzi na temat aktorstwa, budowania roli oraz likanacje zdjęć.

Skoro już piszę o postaciach wielkich i znanych chciałbym jeszcze polecić czytelnikom bardzo ważną, potrzebną i rzetelnie opracowaną publikację, wydaną przez „Wiedzę Powszechną” pod redakcją E. Faraona pt. „Prozaicy XX-lecia międzywojennego”. Z braku syntez literatury przedwojennej ta książka zawierająca eseje o twórczości 25 polskich prozaików (m. in. Andrzejewski, Dąbrowska, Breza, Gombrowicz, Iwaskiewicz, Kadek, Uniłowski, Witkacy) spełni niezwykle pożyteczną rolę prezentując nazwiska charakterystyczne dla najistotniejszych zjawisk w prozie międzywojennej, zarówno z punktu widzenia propozycji warsztatowych, jak i ideowych.

Ukazało się ostatnio w księgarniach kilka książek społeczno — politycznych, z którymi warto się zapoznać. A więc przede wszystkim ważna, bo wypełniająca lukę w naszym piśmiennictwie historycznym praca W. Gościńskiej „Stosunki polsko — radzieckie 1918 - 1919”. Autorka podejmując polemikę z tezami historiografii burżuazyjnej, oddając głos licznym materiałom źródłowym i ustrzegając się zbyt jednostronnych ujęć, prezentuje problem od początków kształtowania się koncepcji polityki wschodniej poszczególnych partii politycznych przed odrodzeniem Polski w 1918 r., poprzez analizę wyprawy na Wilno i roli polskich sił zbrojnych w alianckich planach interwencji w Rosji, aż do tajnych rozmów prowadzonych w Białowieży i Mikaszewicach za pośrednictwem Juliana Marchlewskiego. Bardzo ważna, ciekawa i bogato udokumentowana publikacja.

Znany dziennikarz Tadeusz Pasierbiński w tomie reportażu z Gwinei „Daleko od Pól Elizejskich” daje próbę odpowiedzi na pytanie, czym jest rewolucja gwinejska. Bardziej od egzotycznych pejzaży interesują go przemiany społeczne i gospodarcze, specyficzne formy propagandy gwinejskiej, „rewolucyjna radykalizacja i przemoc”.

G. Arbusow w książce „Propaganda na Zachodzie” na tle toczącej się w świecie walki ideologicznej przedstawia zarys teorii propagandy, jej metody, doktryny oraz taktykę organizacji propagandowych na Zachodzie wymierzonych w kraje socjalistyczne.

Sporą porcją nowości obdarzyło nas Wydawnictwo Łódzkie. O niektórych pisaliśmy już szerzej, więc dziś na zakończenie krótkie omówienie jednego tytułu: Janusza Teodora Dybowskiego — „Listopadonia zawierucha”, powieść historyczna z czasów powstania listopadowego z wartką, interesującą akcją, krwistymi postaciami, scenami batalistycznymi. Książka tym bardziej godna zainteresowania, jako że część jej akcji rozgrywa się na terenach dziesięcioletniej woj. łódzkiej.

ANDRZEJ HAMPEL

ESEJE O ZNANYCH I WIELKICH POLAKACH

HOROSKOP

UPRZEJMIEM PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O TRAKTOWANIE HOROSKOPU JAKO PRZYJEMNEJ, NIEDZIELNEJ ROZRYWKI. NIEKIEDY BYWA JEDNAK I TAK, ŻE HOROSKOP PRAWDE POWIE...

- BARAN (21. III. — 18. IV.). Interesujące spotkania, sukcesy sercowe. Okres pomyślny do załatwiania ważnych spraw.
- BYK (19. IV. — 20. V.). Twoja łatwość jest przyczyną powstawania skomplikowanych sytuacji. Koniecznie więcej inicjatywy w domu i w pracy.
- BLIŹNIĘTA (21. V. — 20. VI.). Nie będzie to tydzień obfitujący w atrakcje. Niemniej dobra passa będzie nadal trwać. Nieco więcej szczerości wobec najbliższych może przynieść tylko dobre rezultaty.
- RAK (21. VI. — 22. VII.).

- Koniecznie nawiąź kontakty z osobą, z którą swoje drogi już się rozeszły. Na pewno to ci zapoczątkuje. Tylko ona ci może pomóc w nadchodzących, trudnych sytuacjach. Musisz też bardziej się ustosunkować i wiedzieć, czego jeszcze od życia pragniesz.
- LEW (23. VII. — 23. VIII.). Wreszcie nadechł chłuba przełomowa i twoje marzenia przybrać zaczynają realne kształty.
- PANNA (23. VIII. — 22. IX.). Tydzień jeden z wielu. Warto jednak dodać — że jeżeli zrezygniesz z postawienia w płatek, to pewne sprawy mogą nieoczekiwanie i pomyślnie zacząć się wyjaśniać.
- WAGA (23. IX. — 22. X.). Drobnym romans lub miłe spotkanie. Krótka podróż i sukces w pracy zawodowej.
- SKORPION (23. X. — 22. XI.). Drobnie nieporozumienia lub kłopoty finansowe. Chwilowo

- hazard w życiu prywatnym i zawodowym niewskazany.
- STRZELEC (23. XI. — 22. XII.). Uważaj na pewnego bruneta. Nie bądź także zbyt pochopny w wydawaniu ocen. W przeciwnym razie tylko sobie zaszkodzi.
- KOZIOROZEC (23. XII. — 20. I.). Nie zlekceważ informacji, która nadejdzie około środy. Może ona znacznie ułatwić ci życie. Na wyjazd najlepsza sobota.
- WODNIK (21. I. — 18. II.). Idą dla ciebie dni ważne, a być może nawet przełomowe. Sporo pracy. Napływające do ciebie informacje o pewnej osobie zlekceważ.
- RYBY (19. II. — 20. III.). Z ostatnio zaistniałą sytuacją powinnaś się szybko pogodzić. To ci tylko ułatwi życie. Na dalszy postępek tak jak do tej pory. W połowie tygodnia jakaś atrakcja. Być może chodzi tu o interesującą randkę.

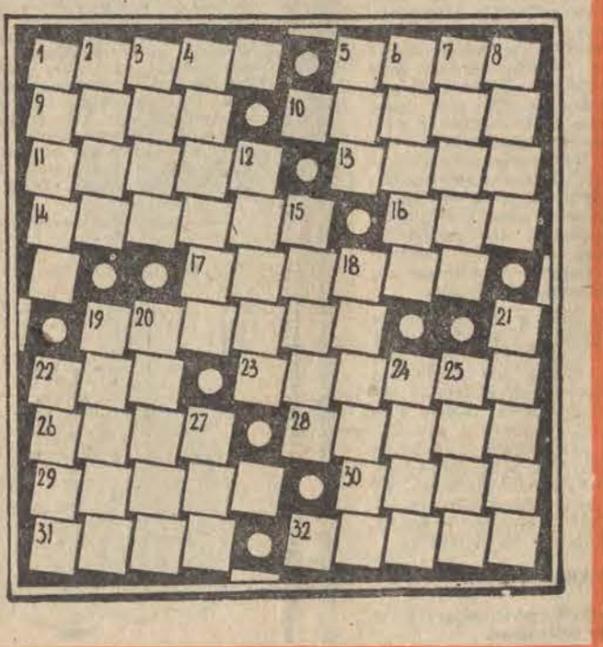
ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Dodatkowa rozgrywka w szermierce, 5. Szereg dźwięków w obrębie oktawy, 9. Wodorost morski, 10. Miasto portowe w Senegalu, 11. Starofrancuski taniec ludowy, 13. Efekt pojedynku, 14. Wódz kozacki, 16. Autor „Szosy wołokołamskiej”, 17. Nazwa królestwa Burgundii, 19. Płasko rzeźbione pole między tryglifami, 22. Piłka w bramce, 23. Jedna z elektro, 26. Olejek różany, 28. Imię cesarza rzymskich, 29. Kwas karbolowy, 30. Pismo protestacyjne, 31. Paroksyzm, 32. Znak pływający na torze wodnym.

PIONOWO: 1. Waliza pasażera, 2. Odmiana chalcedonu, 3. Mazowiecka lub Ruska, 4. Przyjemny zapach, 5. Pojemnik hutniczy, 6. Zatoka M. Czerwonego, 7. Malarz fr., współtwórca impresjonizmu, 8. Napój alkoholowy, 12. Staromodna gra w karty, 15. Kraj w Himalajach, 18. Matka Apollina, 19. Pieśń z chorału gregoriańskiego, 20. Wyparta wełna, 21. Dawna machina do niszczenia murów, 22. Nietakt towarzyski, 24. Zóły na czapce kościuszkowa, 25. 19 stycznia 1972 r., 27. Bywa przestępny.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem „DE” w terminie 7-dniowym z dopiskiem na kopertach „krzyżówka z dn. 29 października”.



DYREKCJA MHD ART. PERF. DROG. I UŻYTKU KULTURALNEGO W ŁODZI

uprzejmie informuje PT Klientów, że prowadzi sprzedaż detaliczną

MASZYN do PISANIA

Maszyny walizkowe „Marica” w cenie 4.500 zł (Bulgaria) można kupić w sklepach przy ul. ul. Obr. Stalingradu 30, – Piotrkowska 20, 67, 154, 259, – Więckowskiego 5 – Nowotki 22, – Rojna pawilon 145

Maszyny krajowe z długim walkiem „Łucznicz” w cenie 9.600 zł

są do nabycia w sklepach przy ul. ul.: – Piotrkowska 20, 44, 67, – Obronców Stalingradu 30, – Główna 62, – Pl. Reymonta 1/3.

SAMOTNY, wyższe studia, poszukuje niekrepującego pokoju z wygodami i c.o. Stanisław Szarmancki, Piotrkowska 120 14942

WYNAJME pokój studentce. Tel. 448-21 14930 g

ŁÓDŹ – centrum, 2 pokoje, kuchnia, łazienka, telefon, zamienie na mniejsze w Warszawie. Oferty „15028” Prasa, Piotrkowska 98

3 POKOJE, garaż, telefon, zamienie na M-3 – bloki. Tel. 268-95, od 18 15010 g

GARAŻU w okolicy Zubardzia lub Dworca Kalskiego – poszukuje. Tybury 6-32, powoz. po 18 14866 g

GARAŻ do wynajęcia – Bałucki Rynek. Tel. 543-67 15084 g

Różne

CZERWONIEC Konstanty ginekolog, Tuwima 20 14426 g

Dr ZIOMKOWSKI, skórne, weneryczne 16-19, Piotrkowska 59, oprócz sobót 14511 g

KURSY pisania na maszynie organizuje Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów w Polsce Oddział w Łodzi, ul. Sienkiewicza 63, tel. 278-16 8555 k

UCZENNICE do nauki wyrobu zamków biurowych przyjmie zakład Siusarski, Lubieckiego 19, godz. 8-17 14946 g

OPIEKUNKA do małego dziecka potrzebna. Obr. Stalingradu 104, m. 5, po godz. 17 14717 g

POMOC dochodzącą – dwie dzieci – przyjmie. Traktorowa 63 D, m. 7, bl. 5 15020 g

POMOC do rocznego dziecka potrzebna. Lniarska 25, m. 15, po godz. 17 15044 g

POMOC do dziecka (10 miesięcy) zaraz potrzebna. Kopeńskiego 44-45 (biok w głębi) 15096 g

POMOC na stałe do trzyletniego dziecka zaraz potrzebna. Wierzbowa 40, m. 39, Bira. 694-55 14870 g

POMOC do 8-letniego dziecka potrzebna. Tatrzańska 89-31, bl. 517. Po 17 15204-15208 g

ZGNIŁ spaniel złotopystry (wzrost 42 cm). – Odprowadzić za wynagrodzeniem; Szymonowicza 14/18, m. 30 15064 g

WYPOŻYCZALNIA sukien Obr. Stalingradu 52, Podnieśńska 14057 g

OBUWIE przerabiam! – Obcas, noski na nowoczesne, wygodne. Cholewy na sznurowane (hak). Wymiana przyszew. Wszywanie suwaków. – 643-86, Mickiewicza 21. Wróblewski 15238 g

SUPERELEGANCKIE – stroje ślubne poleca wypożyczalnia sukien, Nowakowska, Zachodnia 75

SAMOTNI znajdują ciekawe oferty małżeńskie w prywatnym Biurze Matrymonialnym „Swatka”, Łódź, Piotrkowska 14760 g

SZYBY do samochodów zagranicznych panoramyczne (drobnorozpryskowe) poleca „SECUMIT”. Warszawa - Rembertów, Sufierska 6, tel. 10-95-12, Mühsam 8963 k

FARBUEJEMY: bluzki elastyczne, koszule non-liron, suknie ślubne, koraliki, swetry – usługa ekspresowa. Frycz, Łódź, Wschodnia 62 15349 g

Odznaczenia dla kombatantów

W Prez. DRN Łódź-Sródmieście odbyła się uroczysta dekoracja kombatantów II wojny światowej odznaczeniami przyznanymi przez Radę Państwa. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono: Stanisław Misiak i Józef Zacharski. Odznaką Opiekuna Miejsce Pamięci Narodowej otrzymali: S. Bieńkowski, W. Boguń, W. Drozdowski, M. Dominiak, A. Wyroślak, Z. Janiakowski, T. Janiszewski, A. Janusz, W. Juszcak, J. Kallis, Z. Korczak, F. Kamiński, A. Klich, J. Mikołajczyk, R. Mikszta, Cz. Matuszewski, K. Ochecki, J. Olejnik, K. Płoszyńska, R. Rzepkowski, R. Skirzyński, S. Szymczak, B. Tabełski, R. Tomporek, J. Tosza, Z. Wójcik, W. Wojniutłowicz, Z. Wutkowski, B. Włodarski, L. Znyk, H. Krysiak, Cz. Białecki i J. Olejniczak.

Romuald Rojewski przewodniczącym Prez. DRN – Śródmieście

Podczas ostatniej sesji Dzielnicowej Rady Narodowej Łódź-Sródmieście przewodniczącym Prezydium DRN wybrano Romualda Władysława Rojewskiego, dyrektora Łódzkiej Wytwórni Papierosów. Dotychczasowy przewodniczący Prezydium Edward Kotecki złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska w związku z odejściem do innej pracy.

Złote Odznaki TPP-R

Wczoraj w siedzibie Zarządu Łódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odbyła się uroczystość odznaczenia Złotymi Honorowymi Odznakami TPP-R 26-osobowej grupy osób z terenu Łodzi wyróżniających się w pracy nad krzewieniem idei zblizenia i przyjaźni między narodami radzieckimi a polskimi. Odznaki wręczał sekretarz KL PZPR, zastępca przewodniczącego ZL TPP-R – B. Kapitan. Złote Honorowe Odznaki TPP-R otrzymali: W. Derska, J. Domieniecki, Cz. Dubilas, G. Furmaniak, B. Hajn, T. Kalisiak, G. Kasprzycki, A. Kolacz, Z. Korzeniowski, A. Lazari, A. Lewaszkiewicz, P. Marczewski, T. Michalski, Z. Milszcak, S. Najder, W. Okas, A. Pawlak, S. Smoliga, Z. Sikorska, J. Szpoton, Z. Szulc, E. Szymczak, R. Tomporek, M. Walicki, M. Wójcik, A. Zagórski, Z. Ch.

S. i P. JANINA POGORZELSKA
Pogrzeb odbędzie się 30. X. o godz. 14.30 z kaplicy Staro-cmentarza przy ul. Ogrodowej. W głębokim smutku pozostaje
SIOSTRZENICA z RODZINĄ

Dnia 28. X. 1972 r. zmarła nasza ukochana Ciocia
S. i P. JANINA POGORZELSKA
Pogrzeb odbędzie się 30. X. o godz. 14.30 z kaplicy Staro-cmentarza przy ul. Ogrodowej. W głębokim smutku pozostaje
SIOSTRZENICA z RODZINĄ

50-lecie Kraju Rad ZMS-owskie sympozjum

W KM MO w Łodzi rozpoczęło się wczoraj dwudniowe sympozjum aktywności ZMS-owskiej wszystkich komend wojewódzkich z kraju i resortu MSW, związane z jubileuszem 50-lecia istnienia państwa radzieckiego.

Dyskusja liczących zgromadzonych uczestników sympozjum ukierunkowana została tematami wygłoszonych referatów, omawiających m. in. problemy wizji i realizacji państwa radzieckiego w pracach Lenina i praktyce politycznej, następnie niektóre aspekty zapobiegania i zwalczania dywersji ideologicznej skierowanej przeciwko państwu radzieckiemu, odpowiedzialności karnej za przestępstwa skierowane przeciwko radzieckiemu ustrojowi państwowemu i społecznemu.

Co dzień niesie

NIEDZIELA: „Wędrownka” po środowiskach republikańskich ZSRB – spotkanie z Galiną Radkiewicz-Pulakową o godz. 12 w Muzeum Archeologicznym (Plac Wolności 14).
PONIEDZIAŁEK: „Problemy Francji współczesnej” – spotkanie z red. nac. „Widnokregów” o godz. 18 w Klubie MPK (Narutowicza 8/10).
Marianna i Tomasz Napieralscy (Buczka 24), Maria i Feliks Pawłowsky (Wschodnia 51), Leokadia i Antoni Promiński (Piotrkowska 9), Wiktor i Stefan Stelmaszewscy (Wschodnia 44), Maria i Józef Bednarscy (Przyszkole 2) odznaczeni zostali medalami „Za długoletnie pożyte małżeńskie”. Serdecznie gratulujemy.

Nieruchomości

PÓŁ placu 1.000 m przy ul. Centralnej – sprzedam, tel. 211-87 14857 g

DOM 6-izbowy murowany, ogród 1.200 m kw, w Łodzi sprzedam, Oferty „14810” Prasa, Piotrkowska 96

DOM jednorodzinny (c.o. woda – wolny), plac 4.400 m kw., ogrodzony – na przedmieściu – sprzedam. Wiadomość: tel. 509-22, godz. 17-20

DZIAŁKĘ 2.000 m kw. sprzedam. Ksawerów, Mały Skręt, Zachodnia 6, Gilewicz 15079 g

DZIAŁKĘ ogrodniczą – 5.000 m, domek murowany 3-izbowy, w okolicy Wyleczkowskiej wydzierżawę lub wynajmę mieszkanie. Wiadomość: Zielona 25-42 14840-15283 g

DOMEK do rozbiórki 6 izb w Łodzi – sprzedam. Tel. 210-62, godz. 7-12 15312 g

Kupno Sprzedaz

MIĘSCIE na garaż kupić lub wynajmę w kwadracie ulic: Nowotki – Narutowicza – Kopeńskiego, Kilińskiego lub w okolicy Radiostacji. Tel. 657-94 15061 g

OPONY 700X14 kupię. Dzwonić wieczorem – 472-47 14938 g

KOZUCH męski – sprzedam. 235-13 14200 g

KOZUCH zagraniczny męski i damski – sprzedam. Tybury 2, m. 40 15066 g

KOZUCH węgierski damski, męski – sprzedam. Karpacza 10, m. 5 15063 g

KOZUCH damski, męski sprzedam. Tatrzańska 85 m. 38 14645 g

FUTRO damskie nowe z ogonków norek – sprzedam. Oferty „14813” Prasa, Piotrkowska 96

BLAM – lapki karakulowe, czarne sprzedam. Tel. 616-02, po godz. 16 14932 g

BLAM – lapki karakulowe – sprzedam. Tel. 230-40, po 15 14863 g

FUTRO karakulowe – blam czarne lapki karakulowe, sprzedam. Nowotki 8, m. 11, front III p. 15020 g

FUTRO – czarne lapki karakulowe z norką – sprzedam. Kostrzewy 3, m. 5 (Rondo Titowa) 15021 g

FUTRO – lapki karakulowe czarne i brązowe – nowe – sprzedam. Głowackiego 15, m. 7, po 17. Doły 15007 g

FUTRO – nowe lapki karakulowe – duży rozmiar – sprzedam. Kasparska 4, m. 31 15226 g

FUTRO z morsa, kożuch bulgarski – damskie, bardzo ładne, maszynę do szycia gabinetową „Singer” sprzedam. Tel. 533-68 15082 g

FUTRO – lapki karakulowe – nowe sprzedam. Grabieniec 20, m. 24 bl. 204, godz. 16-20 14994 g

FUTRO – mufiony, kożuch męski, bibliotek – stół, psa małego wilka – sprzedam. Tel. 639-45 14891 g

FILODENDRON sprzedam. Tel. 410-65 14703 g

AKORDEON nowy na 80 basów „Weltmeister” sprzedam. Łódź, Spacerowa 6, m. 14 14753 g

PIANINO „Blüthner – Leipzig” – sprzedam. Tel. 412-10, po 17 14841 g

BOJLER gazowy, sprzedam. Tel. 479-02 14824 g

PALNIK włoski do c.o. na ropę – sprzedam. Oferty „14885” Prasa, Piotrkowska 96

ORGANY „Capri” sprzedam. Tel. 322-03 14920 g

ODSTAPIĘ dobrze prosperujący warsztat naprawy samochodów. – Oferty „14972” Prasa, Piotrkowska 96

„PRAKTYCZNE-L” i „Eksakt” nowe – tanio sprzedam. Tel. 330-40 15059 g

NOWY garaż metalowy składany sprzedam. Oferty „15006” Prasa, Piotrkowska 96

KOMPLETNY warsztat siusarski (przedmieście Łodzi) z produkcją rynkową odstąpię. Oferty „15015” Prasa, Piotrkowska 96

Pojazdy

KUPIĘ „Fiata 1300” – nowego, lub przejeżdżające konto PKO. 1 Maja 20, wejście z Zeromskiego, po 17. Bromiński 15350

„SYRENE 104” po wypadku – kupię. Radziecka 100 (warsztat) 14894 g

PREZJEMĘ konto w PKO na „Fiata”. Tel. 426-96 14869 g

„TAUNUSA M-12” sprzedam. Tel. 337-48, po 19 14796 g

„RENAULTA 10” sprzedam, tel. 572-97 14764 g

„SKODE Spartak” po wypadku sprzedam. Targowa 27, godz. 16-21 14838 g

„FIATA 1300” nowego – sprzedam. Oferty „14880” Prasa, Piotrkowska 96

„SYRENE 104” (1970 r.) sprzedam. Oferty „14850” Prasa, Piotrkowska 96

„PEUGEOTA 404” sprzedam, zamienie na mniejszy. Tel. 671-05 lub 609-08 14907 g

„FORD-Anglia” tanio sprzedam. Fabryczna 19a m. 1 14995 g

„WARTBURGA Standard” wylosowanego w PKO – sprzedam. Łódź, Zielna 2, m. 9, tel. 553-86 15072 g

„FIATA 1500” (włoski) stan idealny, wydrę kanadyjską (worek) oraz blam-lapki karakulowe, brązowe, sprzedam. Tel. 529-14 14811 g

Lokale

KUPIĘ własnościowy pokój z wygodami lub wynajmę. Tel. 360-41 15056 g

WARSZAWA – pokój z kuchnią, zamienie na 3-3 lata na podobne w Łodzi. Oferty „15075” Prasa, Piotrkowska 96

POKOJ, kuchnia – bloki (Wojska Polskiego) zamienie na dwa – trzy pokoje, kuchnię, najchętniej okolice Radiostacji. Oferty „14854” Prasa, Piotrkowska 96

PRZYJMĘ panię na mieszkanie. 22 Lipca 39, m. 10 14831 g

NIEKREPUJĄCEGO pokoju lub pokoju z kuchnią na rok lub dwa poszukuje małżeństwo z dzieckiem. Tel. 255-72, po 18 14804 g

Dnia 26. X. 1972 roku zmarła, przeżywszy lat 67
S. i P. HELENA ŚPIEWAKOWSKA
Wyprowadzenie drogi nam zwłok nastąpi dnia 30. X. br. (poniedziałek) o godz. 13 z kaplicy cmentarza przy ul. Ogrodowej, o czym powiadamiają pogrążeni w smutku
CÓRKA, WNUCZKA Z MEZEM, PRAWNICA I POZOSTAŁA RODZINA

Dziś 29 października br. czynny jest HANDLOWY DOM DZIECKA UL. PIOTRKOWSKA 60/62
oraz sklepy przy ul. ul.: – DĄBROWSKIEGO 93, – NAWROT 2 a, – PROCHNIKA 16, – PIOTRKOWSKA 9, 26, WRZEŚNIEŃSKA 102, – DŁUGOSZA 27, – RZGOWSKA 6.

PRZYJMIE NATYCHMIAST
ŁÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE PRZEMYSŁU LEKKIEGO W ŁODZI „PÓŁNOC”, ul. Piotrkowska 171, tel. 652-66
Chętni do pracy wlnni zgłaszają się do działu kadr i szkolenia pod w.w. adresem w godz. 7 – 15. Warunki pracy i pracy do omówienia. 7555/k

WAZNE TELEFONY

Informacja telefoniczna 03
Straż Pożarna 08, 666-41, 295-65
Pogotowie Ratunkowe 095
Pogotowie MO 07
Informacja kolejowa 655-55
Informacja PKS 265-96, 547-20
Pogotowie wodociągowe 835-46
Pogotowie gazowe 395-85
Pogotowie energetyczne 334-28
Pogotowie ciepłownicze 288-81

TEATRY

WIELKI - godz. 19 „Henryk VI na łowach”; 30.10. nieczynny
POWSZECHNY - godz. 18 „Perla”; 30.10. nieczynny
NOWY - godz. 19.15 „Sześciu w dniach”; 30.10. nieczynny
MALA SALA - godz. 20 „Moi ty są wolni”; 30.10. nieczynna
JARACZA - godz. 19 „Genusz i szalenstwo”; 30.10. nieczynny
TEATR 7.15 - godz. 19.15 „Trędowata”; 30.10. nieczynny
MUZYCZNY - godz. 15 „Opiekun mojej żony”; godz. 18 „Kraina uśmiechu”;
ROZMAITOSCI - godz. 20 „Bractwo Kurkowe 1791”; 30.10. jak wyżej
ARLEKIN - godz. 11 i 13 „Szwec Kopytko i kaczor Kwak”; 30.10. godz. 17.30 jak wyżej
PINOKIO - godz. 12 „Rycerz złotego słońca”; 30.10. godz. 10 jak wyżej

MUZEA

SZTUKI (ul. Więckowskiego 36) godz. 10-16; 30.10. nieczynne
HISTORIA RUCHU REWOLUCYJNEGO (ul. Gdańska 13) godz. 10-16; 30.10. nieczynne
HISTORIA WŁOCIENICTWA (Piotrkowska 282) godz. 11-18 30.10. nieczynne
ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFICZNE (Pl. Wolności 14) godz. 11-18; 30.10. nieczynne
EWOLUCJONIZMU (Park Sienkiewicza) godz. 10-14; 30.10. nieczynne

ŁÓDZKIE ZOO

czynne w godz. 9-17 (kasa czynna do godz. 16)
PALMIARNIA - czynna w godz. 10-17.

KINA

BALTYK - „Był sobie bajdak” od lat 16 (USA) godz. 9.45, 12 seanse zamknięte, 14.30, 17, „Anna tysiąca dni” od lat 16 (ang.) godz. 19.30; 30.10. „Był sobie bajdak” godz. 9.45, 12, 14.30, 17, „Anna tysiąca dni” godz. 19.30
LUTNIA - „Promyk słońca” (bajki) godz. 10, 11, „Maks i ferajna” (fr.) od lat 16, g. 12.30, 15, 17.30, 20; 30.10. „Maks i ferajna” godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20
POLONIA - „Dom wampirów” od lat 14 (ang.) godz. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30; 30.10. jak wyżej
WISLA - „Poślizg” od lat 16 (pol.) godz. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30; 30.10. jak wyżej
WŁOKNIARZ - „Dom wampirów” od lat 14 (ang.) godz. 10, 12.30 (15 seans zamknięty), 17.30, 20; 30.10. „Dom wampirów” godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20
WOLNOSC - „Ktoś za drzwiami” od lat 18 (franc.) godz. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30; 30.10. jak wyżej
ZACHĘTA - „Płynięcie Zuzi” od lat 14 (NRD) godz. 10, 12.15 „Love story” od lat 16 (USA) godz. 14.30, 17, 19.30; 30.10. jak wyżej
LDK - „Dziewczyna z Kłoto” (jap.) od lat 18, godz. 15, 17.15, 19.45; 30.10. jak wyżej
STYLOWY - godz. 12 projekcja dla ZMS. Zestaw krótkometrażowy 1) „Chopin w kraju”, 2) „Chopin w Paryżu”, 3) „Gocic z Czarnej Doliny”, 4) „Czas umierania” od lat 16 (franc.) godz. 15, 17. Wieczór premier „Znikający punkt” (USA), „Porachunki” (ang.) godz. 19; 30.10. Zestaw krótkometrażowy godz. 15 „Czas umierania” godz. 15, 18, 20
STUDIO - „Pierścień księżnej Anny” (A) od lat 11 (pol.) godz. 15.45 „Postanienie” (A) od lat 16 (ang.) godz. 17.45, 20; 30.10. „Pierścień księżnej Anny” godz. 15.45 „Postanienie” (A) godz. 17.45, 20
TATRY - Bajka „Panstwo Misiowie” godz. 10, 11, 12, 13, 14, 15 „Podróż za jeden uśmiech” (A) od lat 7 (pol.) godz. 16, 18. Pożegnanie z filmem „Operacja św. Januara” od lat 16 (wł.) godz. 20; 30.10. Pożegnanie z filmem „Operacja św. Januara” g. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30. bajka „Panstwo Misiowie” godz. 15, 18
CZAJKA - „Mały zbieg” od lat 11 (radz.-jap.) godz. 14.30, 16.30 „Mayerling” (fr.) od lat 14, godz. 18.30; 30.10. nieczynne
DKM - „Ballada o Cable'u Hogue'u” (USA) od lat 16, g. 18.30, 19; 30.10. nieczynne
KOLEJARZ - „Walka o Rzym” (rum.) od lat 14, godz. 17; 30.10. nieczynne
GDYNIA - „Ziemia faraonów” od lat 14 (USA) godz. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30; 30.10. „Bolesław Smialy” od lat 16 (pol.) godz. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30
HALKA - „Smok” bajka godz. 14.30 „Perla w koronie” (A) od lat 14 (pol.) godz. 15.30, 17.45 „Nie do obrony” od lat 18 (ang.) godz. 20; 30.10. Bajka „Smok” godz. 15 „Słoneczniki” (B) od lat 14 (wł.) g.

16, 18; „Zdarzenia” (A) od lat 16 (Jug.) godz. 20
1 MAJA - „Cztery pancerni i pies” (A) zest. III od lat 7 (pol.) 1) „Rudy, miód i krzyż”, 2) „Most” godz. 10, 12, 14 „Tropiciel śladów” (A) od lat 11 (rum.-fr.) godz. 16, 18, „Ucieczka w kajdanach” (B) od lat 14 (USA) godz. 20; 30.10. „Dwie Dorotki” bajka g. 15 „Tropiciel śladów” (A) godz. 16, 18 „Bandyt w Mediolanie” od lat 16 (wł.) godz. 20
MLODA GWARDIA - „Szklana kula” (A) od lat 14 (pol.) g. 10, 12, 14, 16, 18, 20; 30.10. jak wyżej
MUZA - „Złote miasto Inków” bajka godz. 15.30 „Młynarczyk i kotka” od lat 7 (NRD) godz. 16.30 „Niedźwiedź i zając” od lat 16 (franc.) godz. 16, 20; 30.10. „Złote miasto Inków” g. 14.30 „Pokusa” od lat 13 (wł.) godz. 15.30, 17.45, 20
OKA - „Ucieczka King-Konga” (jap.) od lat 11, godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20; 30.10. „Człowiek orkiestra” (fr.) od lat 14, g. 10, 12, 20 (godz. 17.30 DKF)
POLESIE - „Bajki” godz. 14 „Wyzwolenie” cz. I i II (radz.) od lat 14, godz. 15, 19; 30.10. „Hibernatus” (fr.) od lat 11, godz. 17 „Kochanka buntownika” (bulg.-wł.) od lat 18, godz. 19
POPULARNE - „Dzięcioł” od lat 16 (pol.) godz. 17, 19 30.10. nieczynne
PRZEDWIOSNIE - „Pokusa” od lat 18 (wł.) godz. 13.15, 15.30, 17.45, 20; 30.10. „Spacer w wiosennym deszczu” (USA) od lat 16, godz. 11, 13.15, 15.30, 17.45, 20
PIONIER - Bajka „Wojuś i Bacuś” godz. 10, 11, 12, 13, 14 „Lew w zimie” (B) od lat 14 (ang.) godz. 15, 17.30, 20; 30.10. Bajka godz. 12.30 „Lew w zimie” (B) godz. 10, 14.30, 17, 19.30
POKÓJ - „Goszo samochwał” bajka godz. 15 „Cromwell” (B) od lat 14 (ang.) godz. 16, 19; 30.10. „Goszo samochwał” bajka godz. 15 „Cromwell” godz. 16, 19
REKORD - „Opiekun platków” bajka godz. 10, 11, 12, 13, 14 „I znów skacze przez kalużę” (A) od lat 11 (czech.) g. 15 „Smak zemsty” od lat 16 (hiszp.) godz. 17.15, 19.30; 30.10. „I znów skacze przez kalużę” godz. 10, 15, Bajka godz. 12, 13, 14 „Smak zemsty” godz. 17.15, 19.30
ROMA - „Pierścień z bajki” bajka godz. 10, 11, 12, 13, 14 „Hatar” (B) od lat 11 (USA) godz. 15 „Kochanka buntownika” od lat 18 (wł.-bulg.) g. 18, 20; 30.10. „Jęcy króla mór” (A) od lat 7 (radz.) g. 10, 12, 14 „Morderca jest w domu” od lat 16 (węg.) godz. 16, 18, 20
SOJUSZ - „Marysia i krasnoludki” (A) od lat 7 (pol.) g. 10, 12, bajka „Przygoda w lesie” godz. 14 „Sprawa sumienia” od lat 18 (wł.) godz. 15, 17.15, 19.30; 30.10. „Marysia i krasnoludki” (A) godz. 17 „Sprawa sumienia” g. 19
STOKI - „Zagubiona pieszczka” godz. 14.30 „Przez pustynie” od lat 16 (mek.) godz. 15.30, 17.45, 20; 30.10. „Przez pustynie” godz. 15.30, 17.45, 20

SWIT - „Długie uszki” bajka godz. 10, 11, 12, 13 „Przygody misia Yogi” (B) od lat 7 (USA) godz. 14, 15.45, 17.30 „Serce, to samotny myśliwy” (B) od lat 16 (USA) g. 19.30; 30.10. „Przygody misia Yogi” godz. 10, 14, 15.45 „Serce, to samotny myśliwy” godz. 17.30, 20, Bajki godz. 12, 13
DYZURY APTEK
Kilińskiego 136a, Pl. Pokoju 3/4, Piotrkowska 95, Pl. Koscielnego 8, Cieszkowskiego 5, Feńskiego 1, Obr. Stalingradu 15 30.10.
Przybyszewskiego 41, Sporna 63, Piotrkowska 193, Gdańska 90, Narutowicza 6, Dąbrowskiego 89, Wielkopolska 53a, Obr. Stalingradu 15.
DYZURY SZPITALI
Szpital im. H. Wolf - Łąglewnicka 34/36 - dzielnica Bałuty oraz z dzielnicy Śródmieście poradnia „K”, ul. Nowotki 60.
Szpital im. H. Jordana - Przyrodnicza 7/9 - dzielnica Widzew.
Szpital im. Madurowicza - Fornalskiej 37 - dzielnica Polesie oraz z dzielnicy Śródmieście poradnia „K”, ul. 10 Lutego 7/9.
Instytut Położnictwa i Ginekologii - ul. M. Curie-Skłodowskiej 15 - dzielnica Górna oraz z dzielnicy Śródmieście poradnia „K”, ul. Kopcińskiego 32.
Chirurgia ogólna - Szpital im. Pirogowa (Wólczńska 195)
Chirurgia urazowa - Szpital im. Biegańskiego (Kniażewicza 1/5)
Laryngologia - Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)
Okulistyka - Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)
Chirurgia i laryngologia dziecięca - Szpital im. Korczaka (Armii Czerwonej 15)
Chirurgia szczeniowo-twarzowa - Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)
Toksykologia - Instytut Medycyny Pracy (Teresy 8) 30.10.
Chirurgia ogólna - Szpital im. Brudzińskiego (Kosynierów Gdynskich 61)
Chirurgia urazowa - Szpital WAM (Zeromskiego 113)
Laryngologia - Szpital im. Pirogowa (Wólczńska 195)
Okulistyka - Szpital im. Jonschera (Milonowa 14)
Chirurgia i laryngologia dziecięca - Instytut Pediatry (Sporna 36/50)
Chirurgia szczeniowo-twarzowa - Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)
Toksykologia - Instytut Medycyny Pracy (Teresy 8)
NOCNA POMOC LEKARSKA
Nočna pomoc lekarska stałej Pogotowia Ratunkowego przy ul. Stenkiwicza 137, tel. 666-66
Ogólnomięski Telefoniczny Punkt Informacyjny dotyczący pracy placówek służby zdrowia telefon 818-19, czynny jest w godz. od 7 do 21, oprócz niedziel i świąt.

NIEDZIELA, 29 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I
9.00 Wład. 9.05 Fala 72. 9.15 Magazyn Wojskowy. 10.00 Dla dzieci „Gwóźdź” - słuch. 10.20 Takt i fakty. 11.00 Rozgłoszenia Harcerska. 11.40 „Przepraszam cię, Hipolocie” - słuch. 12.05 Dziennik. 12.15 Reportaż liter. 12.35 Duety wokalne. 13.00 Duety instrumentalne. 13.15 Graj kapelo, graj od ucha... 13.35 Przeboje na deser. 14.00 Rok Moniuszkowski. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Koncert życzeń. 16.00 Wład. 16.05 Przegląd wydarzeń. 16.20 Teatr PR - słuch. 17.50 Muzyka ludowa. 18.08 Przypominamy „Piosenki roku”. 18.45 Kwadrans dla trepczacy. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 Przy muzyce o sporcie. 19.33 Dobranocka. 20.00 Dziennik. 20.20 Wład. sport. 20.25 Chwila muzyki. 20.30 Matysłakowie. 21.00 Magazyn przebojów. 21.30 Zespoł Dziewiatka. 22.00 Zatańcz ze mną. 22.30 Pół na pół z muzyką. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Koncert życzeń. 24.00 Wiadomości.
PROGRAM II
8.30 Wład. 8.35 Radioproblemy. 8.50 Koncert. 8.55 Spojrzenia i refleksje. - mag. 10.13 Poranek liter.-muz. 12.05 Wład. 12.30 Poranek symfon. 13.30 Koncert. 15.00 Teatr dla dzieci. 15.45 Z księgarskiej lady. 16.02 Koncert muzyki operowej. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wład. 17.05 Tyg. dzwikołowy. 17.30 Różne barwy jazzu. 18.00 Teatr Polskiego Radia. 18.45 Muzyka rozrywkowa. 19.00 Wład. 19.15 „Medionom”. 19.45 Wojsko, strategia, obronność”. 20.00 Głosa reporterów. 21.30 Na filmowej planecie. 22.00 Wład. 22.05 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.25 Lokalne wiad. sport. 22.35 „Niedzielne spotkanie z muzyką”. 23.30 „Jazz na dobranoc”. 23.50 Wiadomości.
PROGRAM III
12.05 „Opowieść o najdroższym szpiegu świata”. 12.30 Między „Bobino” a „Olimpią”. 13.00
SWIATECZNA POMOC LEKARSKA
Zgłoszenia telefoniczne na wizyty domowe przyjmowane są w godz. 10-15. Wizyty ambulatoryjne i domowe załatwane są w godz. 10-17, w następujących poradniach:
ŚRÓDMIEŚCIE - ul. Piotrkowska 102, tel. 271-80.
BALUTY - ul. Z. Pacanowskiej 4, tel. 541-90. Traktorowa 61, tel. 538-31.
GÓRNA - ul. Lecczicza 2/4, tel. 440-62.
POLESIE - ul. 1 Maja 62, tel. 305-53.
WIDZEW - ul. Szpitalna 8, tel. 826-54.

Tydzień na UKF. 15.15 Mekka piosenkarzy. 15.45 Ballady jazzowe. 14.00 Ekspresem przez świat. 14.05 Kwadrans dla Marka Grechuty. 14.30 Peryskop. 14.45 Mekka piosenkarzy. 15.10 Muzyczne premiery. 15.30 Kryżówka radiowa. 15.50 Zwierzenia prezentera. 16.15 Jak na szpilkach. 16.45 Piosenki. 17.05 „Kłeska” - pow. 17.15 Mój magnetofon - aud. 17.40 Mekka piosenkarzy. 18.00 Lektury, teleduety. 18.15 Polonia śpiewa. 18.30 Mini-max, czyli minimum 18.30 Ekspresem przez świat. 19.00 Ekspresem przez świat. 19.05 Muzyka - aud. 19.35 Młodzi „Dystans” - słuch. 20.00 Imzyzna poczta UKF. 20.00 Imzyzna poczta UKF. 20.10 Wielkie presje filmowe. 20.15 Wielkie recitale. 21.05 „Dzwignąłem porcelanę” - aud. 21.25 Pięty mnik swój” - aud. 21.25 Pięty nasz i naszych przyjaciół. 21.30 Opera tygodnia. 22.00 Fakty wieczorów. 22.20 Ludzie sztuki - aud. 22.35 Mekka piosenkarzy - Warszawa. 23.00 Ulubione wiersze. 23.05 Muzyka nocą.
TELEWIZJA
PROGRAM I
8.00 TV kurs rolniczy (W). 8.35 Przypominamy, radzimy (W). 8.45 Radar (W). 9.00 Dla

cert wczasowy, estradowy program TV NRD. 21.05 Klub Dobrych Książki. 21.35 Teatr Telewizyjny - „Praczk”, Egon Erwin Kisch. 22.05 Spotkanie ze Stanisławą Celińską (Łódź).
PONIEDZIAŁEK - 30 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I
10.00 Wład. 10.05 Nim się książka ukaze. 10.25 Utwory kompozytorów baroku. 11.00 Dla klasy VII (język polski). 11.30 Kwadrans czardasz. 11.45 Porady praktyczne dla kobiet. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.25 Z wrocławskiej fonoteki muzycznej. 12.45 Rolniczy kwadrans. 13.00 Z życia Związku Radzieckiego. 13.20 Właściwie i śpiewa. 13.40 Więcej, lepiej, taniej. 14.00 Opowieść babki Gębalowej. 14.20 Uwertura koncertowa. 14.30 „Co się wam w tej audycji najbardziej podoba?” - audycja. 15.00 Wład. 15.05 Alfa i Omega. 16.30 Popołudnie z młodzieżą. 16.50 Muzyka i aktualności. 19.15 Kupić nie kupię, posłuchać warto. 19.30 Kwadrans muzyczny. 19.45 Pieśń Jana Galia. 20.00 Dzien-

Dzisiaj Radio i Telewizja

nia i refleksje. - mag. 10.13 Poranek liter.-muz. 12.05 Wład. 12.30 Poranek symfon. 13.30 Koncert. 15.00 Teatr dla dzieci. 15.45 Z księgarskiej lady. 16.02 Koncert muzyki operowej. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wład. 17.05 Tyg. dzwikołowy. 17.30 Różne barwy jazzu. 18.00 Teatr Polskiego Radia. 18.45 Muzyka rozrywkowa. 19.00 Wład. 19.15 „Medionom”. 19.45 Wojsko, strategia, obronność”. 20.00 Głosa reporterów. 21.30 Na filmowej planecie. 22.00 Wład. 22.05 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.25 Lokalne wiad. sport. 22.35 „Niedzielne spotkanie z muzyką”. 23.30 „Jazz na dobranoc”. 23.50 Wiadomości.
PROGRAM III
12.05 „Opowieść o najdroższym szpiegu świata”. 12.30 Między „Bobino” a „Olimpią”. 13.00
SWIATECZNA POMOC LEKARSKA
Zgłoszenia telefoniczne na wizyty domowe przyjmowane są w godz. 10-15. Wizyty ambulatoryjne i domowe załatwane są w godz. 10-17, w następujących poradniach:
ŚRÓDMIEŚCIE - ul. Piotrkowska 102, tel. 271-80.
BALUTY - ul. Z. Pacanowskiej 4, tel. 541-90. Traktorowa 61, tel. 538-31.
GÓRNA - ul. Lecczicza 2/4, tel. 440-62.
POLESIE - ul. 1 Maja 62, tel. 305-53.
WIDZEW - ul. Szpitalna 8, tel. 826-54.
młodych widzów: Teleranek - TV Klub Smiałych - „Strachy na lachy” - film z serii „Wakacje z duchami” - Galeria na medal, Wizyta u lotnika, Naokoło świata (W). 10.20 Klub Szczęśliwych Kontynentów - „Gocic doktora Korabiewicza” (W). 11.30 Sportowy magazyn sprawozdawczy - sprawozdanie z meczu piłki nożnej o mistrzostwo I ligi (W). 13.00 Dziennik (W). 13.20 Gra Orkiestra TV Katowice (z Katowic). 13.40 Przemiany (W). 14.10 PKF (W). 14.20 TV Teatr Lalek - Bolesław Lemański: „Baśń o zaklętym rumaku” (W). 15.15 „W obiektywie” - notatnik filmowy z krajów socjalistycznych (W). 15.45 Z serii: „Prawa buszu” - film dokum. prod. franc. pt. „Pora sucha” (kolor) (W). 16.10 Estradowe spotkania (W). 16.50 Kryteria. 17.00 Dziś Warszawa - jutro Paryż - teleturniej (W). 17.45 „Czas i ludzie” - film dokum. prod. austriackiej pt. „Mieszkańcy Wysp Salomona” (kolor) (W). 18.20 Tele Echo (W). 19.20 Dobranoc - „Mikesez” (W). 19.30 Dziennik (W). 20.05 Leonardo da Vinci - film prod. wł. (odc. I) (kolor) (W). 21.30 TV Warszawa w programie piątym (cz. II) (W). 22.10 Magazyn sportowy (W).
PROGRAM II
14.20 Turniej Politechniki Gliwickiej z Akademii Górniczo-Hutniczej (L). 15.22 Kino TDC: „Piętnastoletni kapitan” - film fab. prod. radz. 16.35 Historia z tej ziemi (program popularno-naukowy). 17.05 „Cetuloza” - pol. film fab. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Kon-

W pięć minut potem Gunvald Larsson otworzył drzwi i powiedział lakonicznie:
- Wejście.
Weszli, usiedli. Gunvald Larsson przyjrzał się im krytycznie.
- Proszę bardzo, siadajcie.
- Przecież już siedzimy - powiedział Kristiansson jak baran.
Kvant uciszył go niecierpliwym gestem. Zaczynał przewidywać nieprzyjemności.
Gunvald Larsson chwile stał w milczeniu. W końcu zajął miejsce za biurkiem, westchnął ciężko i spytał:
- Od jak dawna jesteście policjantami?
- Osiem lat - odpowiedział Kvant.
Gunvald Larsson wziął jakiś papier do ręki i zagiębił się w nim.
- Czytało umiecie? - spytał.
- Oczywiście - odpowiedział Kristiansson, nim Kvant zdołał go powstrzymać.
- No, to przeczytajcie - powiedział Gunvald Larsson przesuwając arkusz w ich stronę.
- Rozumiecie to, co tu napisane, czy mam wam bliżej wyjaśnić?
Kristiansson potrząsnął głową.
- Chętnie wam wyjaśnię - zapewnił Gunvald Larsson. - To jest raport dotyczący wyników wstępnego badania miejsca zbrodni. Okazuje się z niego, że dwie osoby, mające numer obuwia czterdzięci sześć, pozostawiły w tym cholernym autobusie około stu odcisków stóp, na górze i na dole. Jak wam się zdaje, co to za osoby?
Odpowiedzi nie było.
- By rzecz dokładniej wyjaśnić, dodam, że przed chwilą rozmawiałem z ekspertem z laboratorium, powiedział, że miejsce zbrodni wygląda tak, jakby całe stągo koni morskich kłusowało tam godzinami. Ekspertowi wydaje się wręcz nieprawdopodobne, by gromadka ludzkich istot i to w dodatku składająca się z dwóch tylko indywidualów mogła zniszczyć niemal wszystkie ślady tak całkowicie i w tak krótkim czasie.
Kvant zaczął już tracić cierpliwość. Wpatrywał się w człowieka za biurkiem nieustępliwie i ze złością.
- Tyle tylko, że konie morskie i inne zwierzęki nie bywają uzbrojone - dodał Gunvald Larsson łagodnie. - Niemniej jednak ktoś strzelał w autobusie z walthera siedem przecinek sześćdziesiąt pięć milimetrów, a bliżej określając miejsce: z góry, z przednich schodów. Kula odbiła się rykoszetem od dachu i utkwiała w wysięcalnym siedzeniu jednego z miejsc na górnym piętrze. Jak wam się zdaje, ktoż to strzelał?
- My - powiedział Kristiansson. - To znaczy, chciałem powiedzieć, ja.
- Czyżby? Rzeczywiście. A do czego strzelaliście?



Maj Sjöwall i Per Wahlöö
SILENCE
PUBICZNY
TEATR: MARIA OLSZAŃSKA
- My tu jesteśmy niezupełnie u siebie - załogodził Kristiansson.
Kobieta wciąż jeszcze gapliła się na nich, gdy wchodziłi po schodach zewnętrznych.
- Czego oni od nas chcą, jak myślisz? - lekko spytał Kristiansson.
- Oczywiście, żebyśmy świadczyl - powiedział Kvant. - Przecież to my zrobiliśmy to odkrycie.
- To prawda - przyznał Kristiansson. - Tak rzeczywiście było, ale...
- Żadnego ale. Wład do windy.
Na drugim piętrze spotkali Kollberga. Poepnie i nieważnie kiwnął im głową. Potem otworzył jakieś drzwi i powiedział:
- Gunvald, są ci dwaj faceli z Solny.
- Powiedz im, żeby zaczekali - dobiegł głos z wnętrza.
- Zaczekajcie - powiedział Kollberg i poszedł sobie. Po dziesięciu minutach czekania Kvant poruszył się i powiedział:
- Co to za sposób do cholery. Przecież my mamy teraz wolne. Obiecałem Siv, że przypilnuję dzieci, bo miała iść do doktora.
- Tak. Już to mówiles - powiedział Kristiansson ośmiśmielony.
- Powiada, że coś takiego dziwnego czuje w m...
- Tak. To też mówiles.
- Znowu będzie wściekła - powiedział Kvant. - Trudno z nią dojść do ładu. Okropnie zszedła zaczyna wyglądać. Czy twoja Kerstin też się zrobiła taka szero:ka w zadku?
Kristiansson nie odpowiedział.
Kerstin była jego żoną i nie lubił rozprawiać na jej temat.
Kvant nie przejawiał zrozumienia w tej sprawie.

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) - Łódź, Piotrkowska 95. Adres pocztowy: „DL”, Łódź 1, skrytka nr 89. Telefony: centrala 293-00 łączy ze wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-64, Z-ca redaktora naczelnego 307-20, Sekretarz odpowiedzialny, II sekretarz 204-75. Działy: miejski 341-10, 337-47, sportowy 208-95, ekonomiczny 228-32, wojewódzki 223-05, dział społeczny 621-60, 621-60, „Pancrama” 397-26, kierownik działu kulturalnego i fotoreporterzy 378-37. Dział Ogłoszeń 311-50. (Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Redakcja nocna 395-87, 395-59. Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Kolportaż i prunumerata: Erzedz. Upowz. Prasy i Książki „Ruch” - Łódź, Kopernika 63, centrala 281-20. Cena prunumeraty rocznie 156 zł, półrocznie 78 zł, kwartalnie 39 zł. Zgłoszenia prunumeraty przyjmują redakcja pocztowa i oddziały terenowe „Ruchu”. Egzemplarze archiwalne „Dziennika” są do nabycia w sklepie „Ruch”, Łódź, Piotrkowska 95. Wszelkich informacji o warunkach prunumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.